Nr 187 Kraków, Sobota dnia 15 Sierpnia 1896. Rok IV

Przedpłata w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie złr. 2·—
Numer zwykły 8 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Adres Redakcji: **Kraków, ulica Krupnicza l. 11.**
ZAŁOŻYCIEL: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor odpowiedzialny: KAZIMIERZ EHRENBERG.
Adres Administracji: **Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.**

Stolica Św. wobec Rosji.

Z niepokojem, nieledwie z przerażeniem czytamy każdą wiadomość z Rzymu czy z Rosji, donoszącą o rokowaniach pomiędzy rządem rosyjskim a Stolicą Apostolską. Jest pewien głęboki tragizm w tem ścisłem, nierozerwalnem złączeniu naszych uczuć i interesów narodowych z uczuciem głęboko i szczerze katolickiem oraz z przejęciem się ważnością interesów rzymskiego Kościoła. Ilekroć zdaje nam się, że te uczucia i interesy Wschodu weszły wjakąkolwiek wzajemną między sobą kolizję, czujemy się nad brzegiem głębokiej i strasznej przepaści i ogarnia nas rozpacz bezbrzeżna. Na szczęście lęk przed owemi kolizjami jest najczęściej zupełnie nienzasadniony, częścią zaś odnosi się do tak subtelnych i drugorzędnych szczegółów, że byłoby karygodną lekkomyślnością znaczenie ich powiększać.

Prześladowanie religijne wzmacnia w nas ducha narodowego; oto jeden z pewników naszej porozbiorowej historji. Uświadomienie narodowe ludu w prowincjach zwłaszcza rosyjskiego zaboru, opiera się w bardzo znacznej części na tym pewniku właśnie. I daje trwożliwym jednostkom powód do obawy, że gdyby to prześladowanie, co daj Boże, kiedykolwiek ustało, wypadłaby nam z ręki jedna z najważniejszych narodowych broni i odporna siła nasza zmalałaby w sposób zastraszający. Któż z nas katolików nie pragnąłby zawsze najszczerzej, aby wspaniałe marzenie o zjednoczeniu Kościołów, jak najprędzej i jak najświetniej się ziściło; a jednak koło uszu brzęczą nam ponure wróżby, że z chwilą, w której pomiędzy cerkwią rosyjską a katolickim Kościołem nie będzie różnicy, zacierać się może zwolna różnica pomiędzy uczuciami i instynktami narodowemi, a wreszcie i pomiędzy językami.

Są to jednak płonne i grzeszne obawy. Chwila, w którejby Rosja przeszła na łono powszechnego Kościoła, byłaby chwilą dziejową tak niesłychanej doniosłości, stanowiłaby tak zwrotny punkt w historji świata, że prognostyki oparte na dzisiejszych stosunkach, muszą być najzupełniej złudne. Jakąby była ta katolicka Rosja i jakby się do niej wówczas nasz stosunek ukształtował, żadna moc ludzka ani obliczyć, ani przewidzieć nie jest w stanie. To też nie o tak daleką przyszłość idzie, ale o te rokowania, które się od długiego czasu z krótkiemi przerwami ciągną i w których Stolica św. mozolnie krok po kroku zdobywa drobne ustępstwa dla Kościoła katolickiego pod panowaniem rosyjskiem, ustępstwa trwające czasami nazbyt krótko i cofane jakby umyślnie na to, aby przy ponownych rokowaniach, rząd rosyjski miał z czego znowu ustępować.

Temi dniami wiedeński *Vaterland* dał obszerniejsze, ale zagadkowe i niejasne wyjaśnienia charakteru tych rokowań, jakie świeżo msgr Tarnassi prowadził przez kilka tygodni w Petersburgu. Razi nas w nich bolesne zdanie, że rokowania odbywały się na podstawie stwierdzenia, iż stosunki pomiędzy Stolicą św. a cesarskim rządem w Petersburgu są normalne i tylko coraz bardziej się polepszają. Jest to niezawodnie optymizm, który łatwo u nas w kraju wytworzyć może zaniepokojenie. Rozdmuchiwanie aż do pierwszorzędnego znaczenia wyjazdu ks. biskupa Popiela za granicę, jest również rzeczą poniekąd zadziwiającą. Położenie Kościoła w Królestwie jest nienormalne i opłakane; wiemy o tem wszyscy i czujemy to w głębi serca.

Jesteśmy głęboko przekonani, że wie o tem także Stolica Apostolska, która zdaje sobie wybornie sprawę z naszego wyjątkowego i trudnego położenia i zawsze z niewyczerpanym taktem i rozumem najtrudniejsze i najdrażliwsze załatwia sprawy. To przekonanie tłumi w nas i zawsze tłumić będzie zaniepokojenie, gdyby nawet ono powstać miało wbrew naszej woli, w samej głębinie naszych serc.

Wrażenia z zaboru pruskiego.

IV.

Kruszwica 10 sierpnia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Przez Gniezno, Inowrocław podążyłem do Kruszwicy, gniazda piastowego. Gniezno, wstyd pisać, w większej części zniemczone, a w starodawnej stolicy królów polskich, jeśli się podróżnik pyta w ojczystym języku o drogę, otrzymuje jak mnie się stało:

= *Nix polnisch, Intester!*

Ciche i spokojne stare Gniezno, dziś miasto wcale podrzędne z ludnością około 20.000 dusz. Sławna katedra, rzecby można, drzemie nad jeziorem Jelonkiem, ponad którem się wznosi, snem swej minionej wielkości i sławy. Ztąd rozchodziły się promienie wiary Chrystusowej szeroko i daleko, tu spoczywają zwłoki św. Wojciecha, który lubo pobratymiec z rodu, ujął gwarę naszą w rytm szczytnej pieśni, rozbrzmiewającej niemal od lat tysiąca po dziś dzień jak Polska długa i szeroka, tu koronowali się polscy królowie, a obcy i swoi monarchowie odbywali pielgrzymki, by uprosić łaski Boga, a dziś, dziś!... pozostaje z tego wszystkiego tylko wspomnienie, albo westchnienie syna marnotrawnego, jeśli się znajdzie w obliczu tej sędziwej, minioną sławą promieniejącej świątyni...

Obecnie odnawiają ją, biedaczka bowiem bardzo podupadła. Odnowienie zewnątrz prawie już zupełnie skończone, a wewnątrz wszystko znajduje się w pełnej robocie. Grób św. Wojciecha podmurowuje się na nowo.

Kiedy poszedłem oglądać kościół prymasów polskich, spotkałem pod jej murami jakiegoś skromnego młodzieńca z przewieszoną przez plecy torbą podróżną, a „bedekierem“ w ręku. Zrobiliśmy znajomość. Był to Łużyczanin z Saksonji, student, który przybył tu złożyć hołd polskim pamiątkom dziejowym, uczcić naszą wielką przeszłość.

Z jakim pietyzmem przyglądał on się pomnikom, znajdującym się wewnątrz katedry, on biedny Łużyczanin, którego naród ongi wielki i możny zgniótł Niemiec prawie doszczętnie i zgładził go w większej części tak, iż dziś tylko niedobite z niego pozostały resztki. Ale i nas wybił sporo, poniemczył nasze dzierżawy tak dalece, iż w królewskim prastarym grodzie zaledwo połowa ludności umie po polsku. Jeśli tak pójdzie dalej, to wkrótce staniemy na równi z Łużyczanami. Nieprzyjemnie to pisać, ale zdrowo mówić prawdę.

Zwiedziwszy katedrę, zeszliśmy drożyną na lewo nad jezioro. Tu znajduje się porządna gospoda z ogromną, bardzo nawet elegancką salą, ale niemiecka. Gospodarz uprzejmy i rozmowny opowiada nam całe dzieje swojego zakładu, o swych polowaniach w okolicy, o sławnych rakach z jeziora, wreszcie o samem jeziorze, jak je podanie miejscowe przenosi z pod wsi Jelonek, oddalonej stąd pół mili, gdzie widać dokładnie dziś trawą porosłe dawne koryto jeziora — pod Gniezno.

A było to tak: „Pewnego czasu zgrzeszyli byli coś okoliczni chłopi przeciw królowi polskiemu, więc król ich ukarał. Kazał im, żeby pozabijali wszystko swe bydło, obłupili je ze skóry i poszyli z niej wory i temi worami przenosili jezioro z pod Jelonka pod Gniezno. Siedm lat nosili chłopi dzień i noc wodę w skórzanych worach, aż nareszcie przenieśli jezioro tak, iż pod Jelonkiem nie została ani kropla wody. Wtedy im król przebaczył winę, a jezioro nazwał wedle jego pochodzenia na pamiątkę Jelonkiem.“

Po drodze z Gniezna do Inowrocławia zaraz już kiedy się wjeżdża na Kujawy, słychać i w wagonach i na stacjach kolejowych daleko więcej po polsku. Widać lud tu dzielniejszy, odporniejszy i niepaplający z rewerencji byle dla jakiego takiego Niemca po niemiecku. Znana to zresztą rzecz z dawien dawna, co zacz Kujawiak! Inowrocław jest stolicą Kujaw pod zaborem pruskim. Miasto bardzo ożywione, pełne handlu i ruchu wogóle. Ma przemysł cukrowniczy i inny, kopalnie soli i piękny zakład kąpielowy, a to wszystko razem przy zamożności włościan w całej okolicy przyczynia się do nader szybkiego rozwoju miasta. Dziś przewyższył już Inowrocław Gniezno co do ludności, a jeszcze więcej co do piękności ulic. Wzrasta prawie po amerykańsku. Zeszłego roku wybudowano nie mniej niż sto dziesięć kamienic, między temi dużo okazałych i eleganckich gmachów trzypiętrowych. Inowrocław wydaje mi się, nie wyjmując Poznania, najwięcej polskiem miastem ze wszystkich, przez jakie przejechałem dotychczas na Śląsku i w Poznańskiem. Wychodzi tu polskie pismo codzienne, mianowicie *Dziennik kujawski* pod redakcją p. Maćkowskiego. Ale *à propos* muszę jeszcze wrócić do Gniezna, zapomniawszy w pośpiechu zapisać na właściwem miejscu, iż w Gnieźnie wychodzi także codzienne polskie pismo *Lech*, pod redakcją znanego i wielce zasłużonego pisarza ludowego, p. Józefa Chociszewskiego, z którym jednak widzieć się nie mogłem, gdyż właśnie odsiaduje teraz trzymiesięczną karę więzienia, którą na niego rząd pruski za jakieś wrzekome przestępstwo prasowe nałożył. Obydwa dzienniki założone są przez spółki w połączeniu z drukarniami i księgarniami. *Dziennik kujawski* ma silne plecy za sobą, gdyż w jego spółce wydawniczej znajduje się Józef Kościelski i p. Grabski, zamożny bardzo przemysłowiec tutejszy. Na czele spółki *Lecha* stoi księgarz gnieźnieński p. Wiszniewski, zręczny i zdolny działacz narodowy.

Z Inowrocławia do Kruszwicy wiedzie kolej poboczna. Jedzie się około czterdziestu minut. Wszystkie stacje kolejowe poniemczone. Dojeżdżając do Kruszwicy widać na wzgórzu „Mysią wieżę“ Popiela, wznoszącą się nad jeziorem Gopłem. Kruszwica jest dziś lichą mieściną, mającą około 3000 ludności. Domki niziutkie, ulice szerokie, rynek z kościołem w środku bardzo przestronny. Ostatniemi czasy zaczyna się miejscowość nieco podnosić z powodu bardzo dużej fabryki cukru, znajdującej się tuż pod miastem. Gopło dzieli właściwie miejscowość wązką odnogą na dwie części. Przednia od kolei jest *Stadt Kruschwitz*, część zaś za wodą nosi nazwę *Dorf Kruschwitz.* Dwa mosty przez Gopło łączą „wieś“ z „miastem“. Pierwotna Kruszwica, owa wieś Piasta znajdowała się na tamtej stronie, a podanie twierdzi, iż chata Piasta stała na tem miejscu, gdzie dziś we „wsi“ Kruszwicy stoi katedra, zwana obecnie „kolegiatą“. W katedrze znajdują się cenne obrazy dziejowe, między niemi portret króla Bolesława Chrobrego, dobrego pędzla.

Zaraz przy mieście stoi na wzgórzu nad jeziorem „Mysia wieża“, dziś przez Prusaków odnowiona. Jest ona ośmiokątną z czerwonej cegły bez tynku zbudowana. Dolny mur jest z kamienia. Z dwóch stron sterczą odłamy murów starodawnego grodu warownego. Zamek wznosił się prawdopodobnie na całej powierzchni wzgórza.

Przed wejściem na wzgórze wieżowe stoi minjaturowy zamek w stylu wieży, w którym mieszka Prusak-dozorca. Po niemiecku trzeba prosić o pozwolenie zwiedzenia wieży Popiela. Na tem atoli nie koniec. Na placu przed wieżą ku miastu wznosi się w formie obelisku u góry z orłem pruskim, a po bokach z medaljonami cesarza Wilhelma I, Bismarcka i Moltkego pruski — *Siegesdenkmal.* Przed nim stoją dwie armaty z lufami skierowanemi w stronę — Królestwa Polskiego...

Ponura jest ironja losu; zniewaga uczuć narodowych szarpie boleśnie za serce.

Balonem do bieguna północnego.

Balon jest już napełniony. Trzej odważni aeronauci czekają tylko wiatru pomyślnego, aby się puścić ku biegunowi północnemu, w drogę pełną przygód i niebezpieczeństw. Jak dotąd, kuszono się bezowocnie o odkrycie tego punktu tajemniczego. Dziesiątki wypraw ginęły, a los Franklina i innych, nikogo nie odstraszał. Ekspedycja Andreego jest najhazardowniejsza, ale kto wie, czy nie zostanie zakończoną pomyślnie. Za kilka miesięcy dowiemy się o jej losie, a tymczasem musimy być cierpliwi.

Trzej żeglarze nadpowietrzni, zajmują się teraz ostatecznemi przygotowaniami na wyspie duńskiej, już w krainie wiecznych lodów. Nie są oni zwykłymi awanturnikami, którzy wzięli bilet na loterję i czeka ich śmierć, lub sława. To ludzie nauki i działają z rachunkiem w ręku. Przez kilka lat obliczali wszelkie dane powodzenia, albo zguby i nabrali przekonania, że projekt jest możebny do wykonania.

Liczba wynalazków zastosowanych, tak co do ulepszenia steru, jak i narzędzi optycznych i fizycznych dochodzi liczby siedmdziesięciu. Jest to dowodem, że plan był brany serjo i niczego nie oszczędzano, aby tylko być pewnym powodzenia.

Andrée jest Szwedem. Wzrostu wysokiego, postawy atletycznej, o oczach jasno-niebieskich. Rysy jego twarzy aż nadto dowodzą, że się ma do czynienia z człowiekiem niezwykłej energji, o charakterze wykonawczym, pozbawionym wszelkiego marzycielstwa. Przytem szczerość i otwartość tryska z ócz jego. Przed korespondentem dziennika *Strand Magazine*, nie zdradzał się z pewnemi obawami, ale przytem wierzył w swoją pomyślną gwiazdę Rzekł do niego: „Zabieramy 700 kilogramów różnych prowjantów. Naturalnie nie zapomnieliśmy o wodzie. Nic to jednak nie przeszkadza, że osiągnąwszy cel podróży, nie wodą, ale szampanem wzniesiemy toast na cześć odkrycia bieguna północnego“.

Nie jest on aeronautą z profesji. Dopiero od miesiąca czerwca wprawiał się do jazdy balonem. Przedtem był inżynierem i spełniał urząd dyrektora biura królewskiego w Sztokholmie, zajmującego się wydawaniem patentów na wynalazki. Liczy lat 41 i dotąd nie jest żonaty. Celibat nie jest obowiązkowy dla wszystkich podróżników, przedsiębiorących wycieczki dalekie, połączone z możnością utraty życia.

Doktor Eckholm popełnił ten błąd, że się ożenił w 50 roku swojego życia i to w chwili wyjazdu do bieguna północnego. Chciał ślub odłożyć do powrotu, ale narzeczona się uparła i uległ jej życzeniom. Z początku młoda żona pełną była energji, lecz dziś upadła na duchu i przedstawia widok płaczącej Nioby. Pan Eckholm liczy na powodzenie. Wierzy w przedsięwzięcie i ma pełne zaufanie w swoje zdolności i Andréego. Jego dzieła o meteorologji są bardzo cenione, a obserwacje, jakie porobił w 1882 r. na Szpitzbergu, co do zmiany temperatury i kierunku wiatrów w tamtych stronach, robią go cennym pomocnikiem naczelnika wyprawy.

Trzeci towarzysz pan Nils Sprinberg, ma zaledwie 24 lata. Jest profesorem wyższego liceum w Stokholmie, lecz nie miał jeszcze czasu odznaczyć się na polu naukowem. Wesołego charakteru i żywego temperamentu, będzie ożywiał towarzyszów i nieraz osłodzi im ciężkie chwile w tej podróży, z której prawie nikt nie wraca.

Pewność siebie jest zaraźliwa i dziś wszyscy wierzą w udanie się tej niezwykłej wyprawy, którą geograficzne Towarzystwo londyńskie potępiło, jako czyn warjacki. Z początku brakowało funduszów. Dziś pieniędzy jest podostatkiem i więcej niż potrzeba. Król Oskar II., protegujący zawsze naukę, dał 5.000 koron ze swojej prywatnej szkatuły. Szwed Alfred Nobel ofiarował 100.000 koron. Inni złożyli 6.000 koron. Balon został wykonany w Paryżu. Ma 25 metrów wysokości i kosztował 50.000 franków.

Powodzenie zależy głównie od rezultatów, jakie wykaże system sterowania wynaleziony przez Andréego. Jak dotąd wszystkie usiłowania w tym kierunku okazały się bezskutecznemi. Balon lżejszy od powietrza, daje się łatwo porywać wiatrom i te rzucają nim dowolnie. Praktyka dopiero okaże, czy ster pana Andréego ma rację bytu, lub nie? Opiera się głównie na trzech żelaznych łańcuchach, które rzucone na ziemię, lub w morze, zmniejszą szybkość balonu i nie pozwolą mu wznosić się wysoko. Inny wynalazek pozwala dowolnie kierować statkiem nadpowietrznym.

Podróżnicy zabierają ze sobą znaczną ilość narzędzi naukowych, więcej nawet, niż potrzeba. Czy będą mogli robić obserwacje astronomiczne, to także przyszłość okaże. Co prawda, owi prawdziwi bohaterowie postanowili zwalczać sen i po kolei, używać go najwyżej trzy godziny na dobę. Lecz czy to możebne?— trudno teraz coś o tem powiedzieć. Pod żadnym bowiem warunkiem, dwóch naraz spać nie może, gdyż jeden nie wystarcza do kierowania balonem, a zarazem do zdjęć fotograficznych i spostrzeżeń geograficznych. Kwestja kulinarna, odgrywa tu rolę podrzędną, ale zawsze coś stanowi. Wiadomo, jak niebezpiecznie jest palić spirytus w balonie, wypełnionym gazem. Otóż, zabrano ze sobą maszynkę tak wybornie skonstrunowaną, że ją można zapalić i zgasić ośm metrów pod łódką. Zresztą aereonauci po większej części będą się żywili zimnemi konserwami.

Żywności zabrano na cztery miesiące i ta powinna wystarczyć. Jeżeli balon rzuci ich na pełny ocean arktyczny, będą się posługiwali łodzią, którą ze sobą zabrali. Na ziemi zaś, zdecydowani są sami ciągnąć bagaże.

Według obliczenia Andréego, powinni się dostać w 42 godzin do bieguna północnego, a w przeciągu tygodnia, na brzegi Syberji, lub półwyspu Alaszki, Doktór Eckholm inaczej się zapatruje na sprawę i oblicza ten czas na 21 dni.

Czy im się uda? Nikt twierdzić nie może. Prawdopodobieństwo istnieje, ale na dość kruchych oparte podstawach. W razie deszczu nawalnego lub śniegu, powłoka balonu może się uszkodzić, lub zrobić tak ciężką, iż musi balon spaść w morze, lub na twardy grunt, a podróż lądem lub wodą, przedstawia tysiące niebezpieczeństw.

Co było w sile ludzkiej, wszystko zrobiono. Reszta zależy od Boga i wierzmy, że ci trzej śmiali ludzie zostaną ocaleni.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń 13 sierpnia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Książę Filip Orleański, narzeczony arcyksiężniczki Marji Doroty, wkrótce udaje się do Londynu. Tam będzie oczekiwał przybycia arcyksiężnej Klotyldy wraz z córką. W Londynie książę przedstawi swojej narzeczonej członków rodziny orleańskiej. Ślub ma nastąpić w pierwszych dniach listopada, prawdopodobnie w Schönbrunnie. Młoda para przepędzi dwa miesiące na zamku księcia w Anglji, a następnie uda się do Fiume, gdzie arcyksiążę Józef posiada wspaniałą rezydencję.

Z obowiązku muszę pisać jeszcze o Focku, sprawcy zamachu dynamitowego w ślusarni Bascha. Podejrzenia ciągle się mnożą i dziś jest już pewnikiem, że on dokonał tej zbrodni. Policja z mrówczą cierpliwością zbierała wszelkie dowody. Niektóre z nich są w wysokim stopniu obciążające. Karton, w którym znajdowała się bomba, kupiony był przez Focka w składzie papieru na Lerchenfeldstrasse. Resztki owego kartonu, dokładnie rozpoznał właściciel handlu, a gdy mu przedstawiono Focka, poznał w nim to samo indywidjum, któremu w dzień zamachu sprzedał ów karton. Przeszłość Focka nie jest także czysta. Gdy służył w wojsku, był posądzony o morderstwo. Znajdował się długi czas w śledztwie, lecz wreszcie uwolniono go dla braku dowodów.

Program uroczystości z powodu 200-letniego istnienia pułku piechoty Hoch und Deutschmeister, jest już ułożony. Według niego pułk przybędzie w dniu 4 września do Wiednia. Na dworcu północno-zachodnim, odbędzie się powitanie pułku, następnie wymarsz do koszar. W sobotę, 5 września, wielki capstrzyk muzyczny, w którym wezmą udział wszystkie orkiestry wojskowe, znajdujące się w Wiedniu. W niedzielę msza polowa, wspólna uczta, a wieczorem festyn w trzeciej kawiarni w Praterze. W niedzielę przegląd pułku, bankiet w Rotundzie i pożegnanie z dawnymi kolegami. Dla godnego uczczenia pułku, złożonego przeważnie z samych Wiedeńczyków, utworzył się komitet, na którego czele stoją tutejsze wybitne osobistości. Prezesem jest pan Hraba, radca miejski. Wszyscy żołnierze otrzymają medal pamiątkowy.

Wycieczka hotelarzy i kawiarzy na wystawę peszteńską nie bardzo się udała i wszyscy powrócili z dość kwaśnemi minami. Komitet wystawowy starał się godnie przyjąć Wiedeńczyków, lecz deszcz przeszkodził w znacznej częci i kilka projektowanych wycieczek musiano odwołać. Przytem ogólnie skarżą się na drożyznę. Ceny mieszkań i potraw przeszły już zwykłą miarę i Węgrzy drą bez litości nietylko cudzoziemców, ale i własnych rodaków. Nie potrzebuję dodawać, że większość tych dobroczyńców ludzkości nie jest narodowości węgierskiej, lecz należy do wybranego plemienia Izraela.

W Peszcie odbył się pogrzeb hrabiego Csaky-Pallaviciniego, porucznika pułku huzarów, który się zastrzelił z miłości, jaką żywił do jednej z sióstr Barrison, znanych śpiewaczek amerykańskich. Za trumną oprócz rodziny postępowały siostry Barrison w grubej żałobie. Wszystkich zwróciło uwagę, gdy ojciec zmarłego podszedł do jednej Barrison, dla której syn się zastrzelił i ostentacyjnie uścisnął ją za rękę, a drugi syn, także oficer huzarów, ucałował ją kilkakrotnie w rękę. Widocznie, nie ona była przyczyną zgonu i dzienniki mylnie były poinformowane.

Swój.

Madryt 9 sierpnia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Policja hiszpańska dokonała operacji, która jej przynosi wielki zaszczyt, zwłaszcza, że do sukcesów nie jest przywykłą i pod jej okiem w Madrycie rabowano i mordowano w dzień biały. Ostatniemi czasy udało się przyaresztować alguazilom całą bandę złodziei i fałszerzy, mających rozgałęzione stosunki w całej Europie. Ofiarą padali zwykle bankierzy i stowarzyszenia finansowe. Nie było miesiąca, aby nie zameldowano wielkiej kradzieży i przytem trzeba przyznać, że rzezimieszki działali nadzwyczaj sprytnie i z wielką przebiegłością.

Mieli swoją własną policję. Ta przejmowała listy bankierskie na poczcie. Za pomocą kalki zdejmowano podpisy i następnie wysyłano list oznajmiający, że w Paryżu, lub Londynie, zjawi się jakiś magnat hiszpański, któremu ma być udzielony kredyt do wysokości 100.000 franków i więcej. Bankier przyjmował interesanta z wyszczególnieniem, wypłacał pieniądze i filut szybko znikał.

Skargi sypały się jedne za drugiemi. Prasa bębniła na alarm. Ambasador francuski margrabia de Reverseaux, użalał się ciągle przed ministrem spraw zagranicznych, z powodu poszkodowania bankierów paryskich, ale wszystko napróżno. Złodzieje kryli się tak dobrze, że ich trudno było odszukać.

Nareszcie policja w Bayonnie przychwyciła jednego z tych kawalerów przemysłowych. Z Madrytu wysłano komisję śledczą, a główny zarząd poczt zdecydował się w końcu wyszukać ajentów bandy między swymi urzędnikami.

Dzięki sprytowi dwóch detektywów policyjnych, udało się wykryć głównych sprawców. Dotąd siedzi pod kluczem 10 indywiduów, należących do różnych kast społeczeństwa. Znaleziono u nich papiery kompromitujące wiele innych osobistości i skonfiskowano maszyny, pieczątki, druki itd. Jest nadzieja, że sądy zajmą się energicznie tą sprawą i winni zostaną przykładnie ukarani.

Mimo upałów i pory spóźnionej, kortezy odbywają ciągle posiedzenia. Prezes ministrów Canowas del Castiljo nie chce rozpuścić Izby deputowanych, dopóki ta nie uchwali wszystkich projektów ekonomicznych. Ponieważ rozprawy postępują wolnym krokiem z powodu systematycznej opozycji, która wcale nie przemawia dodatnio za partją liberalną, prawdopodobnie senatorowie i deputowani rozjadą się na wakacje, z początkiem zimy. Na wszelkie skargi prezes ministrów jest zupełnie zimny i powiada, że pobyt w Madrycie dość przyjemny, a gorąco panuje takie samo, jak w małych miasteczkach i na wsi. Co prawda od 15 dni mamy dość znośną temperaturę, ale przyczyniła się głównie do tego burza z gradem, wielkości orzechów włoskich, jakiej najstarsi ludzie nie pamiętają. Prawie wszystkie piwnice zostały zalane. Ani jedna szyba nie ocalała, a po placach i ulicach można było pływać łódkami.

Jak wiadomo, marynarka hiszpańska, przedstawia bardzo wiele do życzenia. Teraźniejszy minister marynarki, admirał Beranger, stara się ją podnieść z upadku i zrównać z marynarkami innych krajów, tak, co do jakości, jak i ilości. W ostatnich czasach zakupił dwa pancerniki w Genui za okrągłą sumę 7 miljonów franków. Pierwszy z nich Garibaldi miał być w tych dniach odstawiony do portu w Kadyksie. Tymczasem rząd Rzeczypospolitej argentyńskiej założył protest i z dowodami w ręku przekonał, że on nabył już dawno obydwa statki i wypłacił całą należność. Naturalnie Garibaldi nie pojawił się na wodach hiszpańskich i admirał Beranger stracił znaczny zadatek. Gdy go interpelowano w Izbie, oświadczył, że został uprzedzony i teraz obstalował pancerniki w Anglji. Fakt sam nie przedstawia nic szczególnego, gdyż oszustów pełno jest na świecie, ale dzienniki madryckie z góry ostrzegały pana ministra, aby lekkomyślnie nie zawierał kontraktu z armatorami genueńskimi, znanymi ze swojej nieuczciwości. Humorystyczny *El Globe* przedstawił szanownego admirała, jako granda pierwszej klasy, z wielkim orderem pancernika. Wisi on na łańcuszku i swoim ciężarem przygniata niefortunnego pana Berangera. Z karykatury wszyscy się śmieją.

D. L.

Kartki z podróży.

II.

Pekin.

(Dokończenie),

Mieszkanie tego starego mongoła (w Chinach religję buddaistyczną wyzuają tylko Mongołowie, Chińczycy właściwi są wyznawcami religji Konfucjusza), skromne, lecz czyste, przedstawiało się bardzo interesująco. W dwóch pokoikach niewielkich pełno było rozmaitych przedmiotów wysokiej wartości artystycznej: rzeźby, wazy, malowidła i t. p.

Jedynie tylko suknia żółta zdradzała stan kapłański właściciela tego mieszkania. Postawa wyniosła, krzepka, twarz ciemna, z dużym wąsem i żywemi oczyma, kazały raczej przypuszczać, iż mamy przed sobą jakiegoś księcia mongolskiego, zajmującego się książką w chwilach wolnych od rzemiosła wojennego.

Przyjął nas bardzo życzliwie i uprzejmie. Po długotrwałem ściskaniu sobie rąk wzajemnie, według zwyczaju chińskiego, ugościł nas herbatą i melonem. Następnie zasiadł do stojącej pod ścianą fisharmonji i wygrywał nam rozmaite pieśni ludowe chińskie i mongolskie.

Instrument swój nabył od jakiegoś kupca angielskiego i sam się na nim grać nauczył, chociaż o nutach nie miał najmniejszego pojęcia. Pieśni, wykonywane przez niego, tak były oryginalnemi, a zarazem tak pełnemi głębokiego uczucia, że śmiało powiedzieć można, iż kapłan ten mógłby przejechać całą Europę z koncertami i wszędzie cieszyłby się powodzeniem.

Z pewnego rodzaju dumą, najzupełniej usprawiedliwioną, pokazywał nam następnie bibljotekę swoją, podobno bardzo cenną, jak zapewniał nasz przewodnik, znawca literatury chińskiej.

Wstąpiliśmy także do maleńkiej świątyni, pozostającej pod jego zarządem. Czystość, posunięta do najwyższego stopnia, na pierwszy rzut oka zwraca uwagę człowieka, który nie może pogodzić się z brudem pekińskim. Amator posążków Buddy znajdzie tu kolekcję wspaniałą: jest ich w tej małej świątyni około tysiąca, najrozmaitszych kształtów i wielkości.

Chętka musiała poprosić starego kapłana o podarowanie choćby jednego z tych posążków, ale obawa dotknięcia jego uczuć religijnych, stłumiła naszą pożądliwość. Na pożegnanie otrzymaliśmy kilka kwiatów z podwórza, okalającego świątynię.

Wspominaliśmy kilkakrotnie o sztuce buddyjskiej. Jest ona prawie nieznaną w Europie, pełnej chińszczyzny i jej wyrobów. W jednem tylko muzeum etnograficznem w Berlinie sztuka ta jest obficie przedstawioną. Ze zbiorów tam złożonych, można wyrobić sobie jakie takie pojęcie o budownictwie, rzeźbie i malarstwie buddystycznem, które jest zupełnie odmiennem od tego rodzaju sztuk chińskich.

W Chinach, a zwłaszcza w Pekinie, okazy tej sztuki są bardzo liczne, liczniejsze nawet, aniżeli w krajach, w których buddaizm powstał i z których przeszedł do Chin. W Indjach np. zniknął prawie zupełnie, a z nim zniknęły i pamiątki religijne. W Chinach wyznanie Buddy o tyle przynajmniej istnieje, że dzieła sztuki, wykonane przez dawniejsze pokolenia, nie ulegają zupełnemu zapomnieniu i zanikowi.

W niektórych okolicach Chin żyją nawet artyści-rękodzielnicy, trudniący się wyrobem przedmiotów wyłącznie w stylu buddaistycznym. Tematu dostarczają do nich tysiączne legendy i opisy rozmaitych duchów, w jakie buddaizm chiński obfituje.

Obrazy przedstawiają zazwyczaj Buddę, królującego w niebie, sceny piekielne i postacie bóstw najrozmaitszych, wykonywane na jedwabiu lub papierze. Zwiedziliśmy pracownię jednego z malarzy tego rodzaju obrazów, uchodzącego za najpierwszego artystę w zakresie religijnym, nie tylko w Pekinie, ale nawet w całych Chinach.

Przez wąską, a wysoką bramę wchodzimy do domu skromnego, stojącego w podwórzu, ocienionem staremi drzewami. Malarz zajęty był pracą przy wielkim obrazie, przedstawiającym niebo. Pomagało mu czterech uczniów. Na ścianach długiej, jasnej pracowni wisi mnóstwo najrozmaitszych obrazów treści religijnej.

Gospodarz przyjął nas uprzejmie i w czasie rozmowy objaśnił, że w ciągu lat długich ustaliły się zasady co do kompozycji, postawy figur i ich atrybucyj. Od zasad tych żadnemu malarzowi odstąpić nie wolno. Wszyscy też malują prawie jedno i to samo. Zdolność osobista przejawiać się może tylko w delikatniejszem wykończeniu postaci, oraz w ornamentyce, nieskrępowanej żadnemi przepisami.

Głównymi odbiorcami malarza tego są Mongołowie, przybywający w zimie licznie do Pekinu.

Sztuka religijna rozwija się w Chinach z wielkiem powodzeniem dzięki poparciu wyznawców Buddy, którzy za każdym pobytem w Pekinie zawsze coś kupują i wywożą w swoje strony. W odległości trzech kilometrów od stolicy znajduje się nawet pracownia specjalna, zwana Weiguan, istniejąca przy „Żółtej świątyni Lamy“, zatrudniająca kilkudziesięciu pracowników.

Wyroby jej rozchodzą się po Chinach; w dużej też ilości wysyłane bywają do Mandżurji i Syberji, gdzie także buddaizm licznych ma wyznawców. Mała cząstka tych przedmiotów odchodzi do Europy, głównie zaś do Francji i Anglji.

„Świątynia żółta“ należy do bardzo interesujących, znajdują się tu liczne przedmioty wykonane przed kilkuset laty. Szczególniej rzeźba godna jest uwagi. Ten dział sztuki rozwinął się w Chinach do wysokiego stopnia i co dziwniejsza doszedł do punktu kulminacyjnego w czasach, gdy w Europie żył słynny Benvenuto Cellini.

KRÓL BORÓW I GÓR.

POWIEŚĆ Z ŻYCIA HUCUŁÓW

przez

JÓZEFA ROGOSZA.

(Urywek z pośmiertnych papierów).

I.

Był dzień, w którym lato gasnące żegnało ziemię najsłodszym uśmiechem, a w którym rozpoczynająca się jesień witała wszelkie stworzenie najmilszem spojrzeniem.

Niebo było blado-niebieskie, na niem ani jednej chmurki; słońce, jakby ze znużenia po pracy kilkomiesięcznej nieco nachylone, rzucało jeszcze jasne promienie; powietrze było ciepłe, wokoło taka cisza panowała, że słyszałbyś szelest skrzydeł orła, lecącego ku niebotycznym skałom Czarnej hory.

W słońcu było prawie gorąco, ale w cieniu czuło się już chłód. Blaski były jakieś inne, nie takie przejrzyste, nie takie wesołe jak w lecie, powietrze nie drgało, za to słupami podnosiły się i wirowały drobne muszki jesienne. Drzewa na dolinach, w jarach i na górach, acz dotąd jeszcze w swoje szaty odziane, były jakby smutne, bo gdzieniegdzie pokazywały się już na nich żółte plamy... Na polach owsy dojrzewały, łęty na ziemniakach uschły, ptactwo zamilkło, dzwonki zawieszone na szyjach krów, pasących się po kniei, wydawały tony głuche i jakby żałobne...

Skonało lato, nadeszła jesień, tuż za nią szybkim krokiem nadciągała zima.

A ponieważ zima w górach, gdy silne mrozy pocisną, a wysokie śniegi wszystkie drogi i ścieżki zasypią, to jakby długi sen w letargu, więc by w nim głodową śmiercią nie zemrzeć, w ten pogodny dzień jesienny, od dołów aż po granicę węgierską wszystko się poruszyło. Kto żyw spieszył do Kołomyi, by to dobrze sprzedać co przez rok uzbierał, a to tanio zakupić, czego na zimę potrzebował. I tem łatwiej mógł to każdy uczynić, że nazajutrz w Kołomyi rozpoczynał się największy jarmark jesienny, który miał trwać cały tydzień.

Jakże sama myśl o nim cieszy gazdów, wzdychających do tytoniu, zwanego „bakunem“, o którym dla nich pamiętali przemytnicy, ciągnący po ten towar na ziemię węgierską! Jakaż radością biją serca młodyc, które ujrzą tam szklące paciorki i jaśniejsze od nich chłopców oczy! Z jakiemż upragnieniem marzą o nim hoże mołodyce, tęskniące do słodkiego miodku u Icka i do wesołych tańców w jego karczmie przestronej! Każdy coś sprzeda i coś kupi, każdy się zabawi i za dni kilka wróci na zimowe leże.

Ale nim pierwszy śnieg upadnie, według starego zwyczaju wpierw odbędą się jeszcze wszystkie wesela. Słuszną jest rzeczą, by młodzi łączyli się po zbiorach, kiedy chleba nie brakuje, bo źleby było rozpoczynać życie we dwoje od głodu i smutku.

A Kołomyję kiedy znów zobaczą? Chyba na wiosnę, gdy śniegi stopnieją, wody w Prucie spłyną i drogi obeschną. Wcześniej o tej radości nie marzyć nikomu.

I rzekłbyś, że to nowa wędrówka narodów, lub jakiś tabor, ciągnący za wojskiem, tyle ludzi i zwierząt na wszystkich drogach i ścieżkach. Fala stacza się z gór coraz niżej i niżej, potem przez Jaremcze, Dorę i Delatyn wypływa na szerszy trakt, ciągnie ku Kołomyi.

Jedni jadą na małych wózkach góralskich, których osie drewniane skrzypią przeraźliwie, a przy których widać najczęściej po jednym koniu małym, krępym, lecz bardzo zmyślnym. Inni, bogatsi, rozsiedli się na wozach okazalszych, zaprzężonych w parę koni, lub w parę wołów. Jest wielu takich, nie tylko mężczyzn, lecz i kobiet, co jadą konno, a zaś inni, przeważnie młodzi idą pieszo, lecz idą tak szparko, że jadącym zawsze nastarczą. Pomiędzy temi kobietami, co na koniach, bardzo często kądziel przędzie, a znów inne, tak samo jak mężczyźni ćmią fajeczki na krótkich cybuszkach.

Stroje na nich wielce do siebie podobne. Czarne kapelusze z szerokiemi kresami na głowach mężczyzn, a zaś chustki u kobiet; ciemne guńki przerzucone przez plecy tak jednych jak drugich, u niektórych, mimo, że jeszcze ciepło, krótkie kożnszki półguńkami zwane; czerwone, białe, lub niebieskie spodnie u gazdów i chłopaków, a zaś tych samych kolorów foty (spodnice) u mołodyc i dziewcząt, oto ubranie mieszkańców tych gór wiecznie czarnych, gdzie mało chleba, ale dużo skał, drzewa i wody, gdzie zwierz dziki żyje pospołu z człowiekiem, gdzie trudno o złoto, za to jednostka czuje się tam szczęśliwszą, niż na dolinach, bo niczem nieskrępowana żyje życiem pełnem i swobodnem.

Kiedy liczny orszak, Jamnę opuściwszy, przez Jaremcze przejeżdżał, wtedy z polany, znajdującej się powyż wodospadu, wyjechał wóz okazały, w parę mocnych koni zaprzężony, na którym siedziało dwóch mężczyzn. Starszy, silnej budowy, prawie otyły, czarny i obrośnięty, z twarzą chmurną zdawał się być gospodarzem; chłopak młody, z długiemi włosami, co mu się na końcach skręcały, musiał być jego sługą. Trzymał on lejce w ręku i krótki bat, którym nad grzbietami koni wywijał.

Na Prucie, w miejscu, gdzie tenże był najwęższy, znajdował się most, położony na kilku niezmiernie długich jodłach, których końce przeciwległe spoczywały na obydwu brzegach wysokich, prostopadłych i skalistych. Podpory pod mostem nie było żadnej. Ktoby w tem miejscu wpadł do wody, tego prąd porwałby i zaniósł na wodospad, a tam spotkałaby go śmierć straszliwa. Most łączył polanę z drogą i nie miał poręczy. Gdy konie nań wjechały, szły wolno i ostrożnie, patrząc niespokojnie na fale pod niemi szumiące, most bowiem jak chuśtawka trząsł się cały, zwłaszcza na środku. Ale mimo to, konie minęły go szczęśliwie i wózek wyjechał na brzeg przeciwległy.

— Słuchaj Wasyl — przemówił teraz starszy głosem dosyć cichym, niespokojnie wzrok po za siebie rzucając — coś tam pod nami trzeszczało... Czy przypadkiem jaka jodła nie pękła?

— Nie bójcie się gazdo! — chłopak odrzucił. — Niech didko pęka, nie jodła. To tak trzeszczały suche gałęzie, których na most zwaliłem cały wóz, a jodły jeszcze zdrowe, jakby dopiero zrąbane. Nie dawniej, niż wczoraj byłem pod mostem i dobrzem wszystko obejrzał.

Iwan Bardjuk, tak gazda się nazywał, odetchnął głęboko, jakby mu wielki ciężar spadł z serca i śmielej teraz zawołał:

— Jedź dobrze, a koło Motruny staniesz.

Chłopak zaciął konie, które szparko z miejsca ruszyły, trzymając się prawego brzegu Prutu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

MONTE-LEONE.

POWIEŚĆ

Pawła d'Aigremont. (125)

(Ciąg dalszy).

— Owszem... tem więcej, że szampan księżny wyśmienity i że go trochę nadużyłem... Głowa mi cięży straszliwie a dokucza pragnienie piekielnie.

— Mówiono mi, że w kiosku, w głębi ogrodu są napoje indyjskie mrożone; napoje, mające własność rozpraszania wyziewów winnych, z głowy. Montgelin, który odwiedzał już kilkakrotnie kiosk, utrzymuje, że są przewyborne i skuteczne. Chodź, pójdziemy...

— Dobrze — odrzekł Berthier. — Jeżeli nikogo nie zastaniemy, odpoczniemy tam trochę.

Zanim dwaj wspólnicy przecisnęli się przez tłumy, ciągle się powiększające i zanim stanęli przy kiosku, upłynęło pół godziny; oznaczone przez wróżbitę.

Weszli po kilku schodach do małego pokoju, wyłożonego mozajką marmurową, o ścianach, pokrytych czerwoną tkaniną indyjską, złotem przetykaną. Chłodniki stały rzeczywiście na stole; szklanki, tace, łyżeczki srebrne, wszystko miało kształty oryginalne; wszystko było w takim samym stylu, jak i umeblowanie całe.

— Możnaby myśleć, żeśmy w Kalkucie!... — zauważył Lafont, niby wesoło.

Wypchany *punka*, zawieszony u sufitu, poruszał mechanicznie białemi skrzydłami i chłodził powietrze, ogrzane wonnemi wyziewami ukrytego kaloryfern.

— Można tu odpocząć doskonale — rzekł Lafont. — Gdybym był wiedział wpierw o kiosku i o tem, co się w nim znajduje, bylibyśmy tu już dawno... Boże mój!... jakiż upał w tych salonach!...

Ujrzawszy cygara w naczyniu srebrnem osobliwego kształtu, podał je Berthierowi.

— Może zapalisz? — powiedział — napijemy się, odetchniemy i powrócimy znown do tego pieca rozpalonego.

— I owszem — odparł małżonek Sylwji.

A potem rozciągnął się na jedwabnej otomanie, wybrał cygaro i zapalił u małej srebrnej lampki, stojącej na dziwacznym piedestale, jak w rogu świątyni. Nie zdążył jeszcze zaciągnąć się należycie, gdy usłyszał lekki szmer w przeciwnej stronie wejścia. Były tam także drzwi, zasłonięte taką samą, jak na ścianach, materją.

— Jest ktoś, co, jak my, odkrył drogę do rozkosznego ustronia — rzekł Lafont na pytające spojrzenie Ludwika.

— Prawdopodobnie — potwierdził tenże — a szkoda, takby nam tu we dwóch dobrze było.

W tej chwili szmer stał się wyraźniejszym i przedstawiła się rzecz nadzwyczajna: postać wysoka, szczupła, owinięta cała w atłas biały. Owinięcie miało formę całuna, który pokrywały trupie głowy i piszczele skrzyżowane, haftowane wypukło, z przedziwną, iście chińską dokładnością.

Ludwik bardziej, niż Lafont, zabobonny, wyprostował się na sofie, zbladł, zaszczękał zębami i wyjąkał:

— Co to jest?... Co to znaczy?...

Lafont wzruszył ramionami i odparł:

— Boisz się?... Naturalnie, to żart z balu maskowego.

Wstał i podszedł do osobistości, okrytej całunem.

— Kto jesteś? — zapytał.

— Widmo. Wróżbita naznaczył ci schadzkę tutaj, a mnie przysłał na swoje miejsce, aby ci udzielić objaśnień, jakich zażądasz.

Ludwika Berthier oblał pot zimny.

Lafont poznał również ów głos czysty i pewny siebie, nigdy dla niego niezapomniany. Ogarniał go tak samo, jak jego wspólnika, strach, niepodobny do pokonania.

— Chodźmy stąd — rzekł, usiłując podnieść na pół omdlałego Ludwika. — Chodźmy, bo głupie żarty mogą cię przyprawić o chorobę.

Ale widmo postąpiło teraz parę kroków bliżej i rzekło:

— Nie odejdziecie stąd, albo zburzę wszystko

dokoła. Chciałeś tłómaczenia, panie doktorze Lafont, chciałeś wiedzieć dlaczego czarownik nazwał cię przed chwilą łotrem? A gdy masz objaśnienie co do tego usłyszeć z ust moich, miękniesz, boisz się i chciałbyś umknąć... Przeczuwasz zatem, że chwila pomsty nadeszła, że zbrodnie twoje i tego nędznika, drżącego oto przedemną, zostaną ukarane przez sprawiedliwość ludzką, lecz że byłoby to niedostatecznem, więc i przezemnie także...

— Przez ciebie?... przez ciebie? — powtórzył po dwakroć Lafont. — Któż ty zatem jesteś?...

Widmo podniosło rękę, fałdy całunu się rozsunęły i głowa wyjrzała. Głowa młoda, dumna, inteligentna, z czarnemi i wysoko ponad czołem zaczesanemi włosami, głowa oświecona parą oczu niebieskich, energicznych a surowych.

— Boże! — jęknął Lafont — cofając się gwałtownie. — Boże! to on!... Leon Berthier!...

Ludwik zaś zerwał się, jakby piorunem rażony, wyciągnął ręce przed siebie i bełkotał:

— Łaski, łaski, Leonie!... nie pozbawiaj mnie czci i honoru. Jestem bratem twego ojca!...

Zachwiał się, krzyknął i padł bezwładny, jak trup, na otomanę. Lafont nie myślał się nim zajmować. Wbity w kąt pokoju, z oczyma wyłupionemi, trzęsący się jak w febrze, myślał tylko o tem, ażeby bronić się od widma!... Lecz znikło ono poza temi samemi drzwiami, przez które weszło. Wtedy doktorowi wróciła odwaga, rzucił się na te drzwi i chciał je otworzyć... a w potrzebie wyłamać. Drzwi były jednak mocne i oparły się jego wysiłkom. Jak oszalały, wypadł do ogrodu i ztamtąd, do salonów powrócił.

— Gdzie książę de Monte-Leone? — pytał wszystkich, co go znali.

— Jest z księżną de Miraflorès, której cały wieczór nie odstępował, opowiadano mu jednakowo.

— A gdzież księżna?...

— Tam... w drugim salonie.

— Przebił się przez tłum i znalazł rzeczywiście Imaculatę. Christoval był przy boku siostry. Ale co u licha, więc to on był kawalerem de Maison-Rouge, kiedy wszyscy bliscy domyślali się pod tem przebraniem Marcina Fontanay, dotrzymującego towarzystwa królowej?...

— Czyś pewnym, że Monte-Leone nie opuszczał księżny przed chwilą? — spytał de Grave'a. — Przypomnij sobie dobrze, bo to rzecz niezmiernej dla nas doniosłości.

— Nie potrzebuję przypominać sobie tego — odrzekł mąż Franciszki Berthier — byłem ciągle przy nich od kolacji i wiem, iż książę, na chwilę nie wychodził. Ręczę za to!...

Doktór z głęboką zmarszczką na czole odpowiedział:

— To zwala wszystkie moje przypuszczenia.

— Jakie?

— Później na to odpowiem... Nie bój się oto... bylebyś dowiedział się nie za prędko!...

Zabierano się do odjazdu. Tłum po kolacji zmniejszył się widocznie. Ludwik gdzieś przepadł, de Graves ofiarował ciotce towarzystwo, tak samo, jak Franciszce i Maksymowi. Nie zajmowano się zresztą nieobecnością Berthiera, bo zdarzało się nieraz, iż odjeżdżał z balów, pozostawiając rodzinę własnemu jej przemysłowi. Ale Lafont wiedział, gdzie szukać kamrata; wysunął się tedy do ogrodu i poszedł wprost do pawilonu.

Ludwik nie odzyskał jeszcze przytomności. Doktór prysnął trochę zimnej wody na twarz wspólnika i ten otworzył oczy.

— Boże mój! — krzyknął — co się ze mną stało?...

Lafont bał się jego głupoty, odpowiedział więc sucho:

— Zawsześ jednaki!... Piłeś cały wieczór jak szwajcar, i skończyłeś na tem, żeś zasnął, jak zabity na tej otomanie. Ledwie, żem cię zdołał na niej ułożyć. Czyś choć wytrzeźwiał i czy jesteś w stanie podnieść się i iść ze mną?...

— Myślę!... — Ale to widmo!... Lafont!... to widmo... wszak ty je także widziałeś?...

— Jakie widmo?

Ludwik zadzwonił zębami.

— No... Leona!... bełkotał.

Doktór wzruszył ramionami. Potrzebował koniecznie uspokoić barona, ażeby nie narazić się na jakie szaleństwo z jego strony.

— Nikogo oprócz mnie, tu nie było! — oświadczył. — Widmo, jakie widziałeś, to produkt absyntu, mrożonego szampana i wielu rzeczy tym podobnych...

— Naprawdę?

— Naturalnie... Słuchaj... zapanuj nad sobą... bo jeżeli się nie pohamujesz, niedługo gorzej być może...

Chwiejąc się i potykając, poszedł Ludwik Berthier za doktorem i dotarł do przedsionka.

— Pani baronowa Berthier już odjechała — tu mu oświadczono — pan de Graves odwiózł panie, a swój powóz zostawił panu baronowi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Po napisaniu przeszłotygodniowych Uwag, które miały przynajmniej tę jedną stronę dobrą, że wprawiły w prawdziwą wściekliznę pejsatych redaktorów *Krakauer Zeiting*, zwierzyłem się moim kolegom redakcyjnym z projektem, który mnie się wydawał wielce naturalnym, ale na który oni zrobili tak wielkie oczy, iż w pierwszej chwili zdawało mi się, że musiałem palnąć wielką niedorzeczność. Oto poprostu powiedziałem im, że uważam za stosowne przedstawić się jako nowy dziennikarz wszystkim miejscowym braciom moim po piórze, poznać się z nimi i koleżeńskie pozawiązywać stosuki; zdawało mi się bowiem, że chociaż walczymy o zasady, hasła i kierunki, to przecież łączyć nas powinno przywiązanie do naszego zawodu, który pomimo wszystko jest zawodem pięknym i szlachetnym i którego rozwój i godność wszystkim nam równie leży na sercu. Powtarzam, że doświadczeńsi odemnie koledzy patrzyli na mnie, jakbym właśnie przed chwilą spadł z księżyca. Dowiedziałem się od nich, że moje poglądy są iście przedpotopowe, a właściwie podczaspotopowe, skoro wyobrażam sobie, iż Kraków jest arką Noego, w której panuje przykładna zgoda i harmonja nawet pomiędzy najbardziej krwiożerczemi stworzeniami, jakiemi są niezaprzeczenie dziennikarze; szachraj Sem dawno już przeszwarcował do tej arki atmosferę podejrzliwości, nienawiści, zaciekłości i raduje się tryumfująco z kłótni jaka pomiędzy potomkami Jafeta wynikła a na której on i jego synowie coraz to świetniejsze robią geszefty!

Nie pozostawało mi nic innego jak uznać, że projekt mój jest szalony i zrezygnować z oficjalnych wizyt w redakcjach krakowskich. Nie mogłem jednak wyrzec się myśli poznania tych, z którymi lub przeciwko którym walczyć mi przyjdzie, chociażby w jakikolwiek nieoficjalny sposób. Przypomniawszy sobie tedy opowiadania o owych wodzach, którzy w przededniu bitwy przekradali się w szatach niepokaźnych do nieprzyjacielskiego obozu, ażeby niepoznani mogli wrogom zajrzeć w oczy, — postanowiłem pójść za ich przykładem, obejrzeć przeciwników od stóp do głów w ich własnych namiotach i po dokonaniu tego bohaterskiego czynu, imię swoje spokojnie przekazać potomności. — Zacząłem naturalnie od *Czasu*; „z wieku“ mu i „półurzędowości“ ten „zaszczyt należy“. Przebrałem się więc za prenumeratora; nie było to wcale tak łatwe jak się zdaje.

Całe dwanaście godzin upłynęło, zanim zdołałem wyszukać autentyczny model. Miałem bowiem ten nieszczęśliwy pomysł, że udałem się na dzie- dziniec przed administrację *Czasu* w chwili, kiedy wydawano sławną edycję poranną, która miała być bombą na zgładzenie *Głosu Narodu*. Naturalnie, było cicho i pusto — żadna poczciwa dusza nie zajrzała choćby przez grzeczność, ażeby okazać szczególniejsze zainteresowanie tym trzem telegramom i dwom policyjnym zapiskom, które też szumnie nazywają się — porannym numerem *Czasu*.

Dość, że nakoniec ucharakteryzowany za jakiegoś starego emeryta wtargnąłem do sal redakcyjnych *Czasu*. Spojrzawszy na twarze redaktorów— zdębiałem. Byłem pewny, że ujrzę głowy wykrzywione zmarszczkami zgrzybiałości, jakieś mamuty z czasów króla Ćwieczka, że tu i owdzie przemknie jakiś szambelański, lub ministerjalny mundur, albo zakwitnie jaka młoda latorośl galicyjskiej arystokracji z głową podzieloną na dwa półgłówki. Ani śladu zmarszczek, ani śladu munduru, ani śladu półgłówków! Wszystko tu kieruje wprawdzie *Czasem*, ale niewidzialnie, chowa się za kulisy, zjawia się tylko, jak komety na horyzoncie redakcyjnym, nakręca tajemniczo dziennikarską sprężynę i wiedzie nawę pisma nad sam brzeg ostatecznej przepaści; do zwyczajnej jednak i codziennej służby marynarskiej na tej „nawie“ wzywani są ludzie młodzi, weseli, dość na wielką politykę obojętni, cywilizowani, wyrozumiali, uprzejmi. Tylko „sternik“ pomiędzy nimi jest z innego świata: przyjmuje mnie, jak psa w kręgielni, mimo, iż zapewniam, że jestem stałym prenumeratorem i przychodzę z przysługą dla dziennika. Z po za stolika pod oknem jakiś młody, przystojny człowiek, zaambarasowy mojem zakłopotaniem, udziela mi z miłym uśmiechem krótkiego wyjaśnienia:

— Widzi pan, *Czas* nie potrzebuje przysług; dość mu na tej przysłudze, którą sam oddaje społeczeństwu, że wychodzi dwa razy dziennie.

* * *

Autentycznego prenumeratora *Nowej Reformy* nie znalazłem pomimo najskrzętniejszych poszukiwań; musiałem przeto poprzestać na schwytaniu jednego z jej redaktorów na ulicy, na poproszeniu go o ogień i powiedzeniu mu tych słów magicznych, których mnie nauczył ktoś życzliwy:

— Bo to ja panie jestem se demokrata, a *Reformę* to trzymam z kumem Błażejem na podprenumeratę kawiarni Rosenstoka...

Ponura, rozpaczliwa, mizerna twarz redaktora („co go zowią Leszkiem Białym“) rozjaśniła się mdłym uśmiechem. Staliśmy właśnie na ulicy Grodzkiej, tuż przed świeżo omalowanym gmachem sławetnego magistratu stołecznego i królewskiego miasta Krakowa. Oko Leszka Białego utkwione było w ten gmach świetny sławą spełnionych w nim czynów i miało wyraz taki tęskny i rzewny, że nie umiałem oprzeć się wzruszeniu. Na zapytanie, co mu doskwiera, pan Lesław westchnął głęboko, machnął ręką i pary z ust nie wypuścił. Dopiero po chwili, gdym na odpowiedź nalegał i współczucie kordjalnie manifestował, objaśnił mnie, że trapi go obywatelska niewdzięczność.

— Wyobraź pan sobie! Zapomnieli o mnie przy wyborach!

To mówiąc, wyjął pan Lesław z kieszeni od kamizelki bilet wizytowy i oświadczył, że na tym bilecie spisał wszystkie zasługi położone wobec miasta, społeczeństwa i narodu. Bilet ów przeznaczony jest dla któregokolwiek z polskich historyków, Korzona przedewszystkiem, a gdyby Korzon nie chciał, choćby Bobrzyńskiego lub Koźmiana; ów bilet ułatwi im zadanie opowiadania potomności o zasługach Leszka Białego i przedstawienia ich w należytem świetle. Chciałem odczytać tekst biletu, ale pan Lesław wyrwał mi go z ręki ruchem pełnym energji, tłómacząc się, że musi jeszcze jedną ze swoich zasług dopisać, której jednak na razie żadną miarą przypomnieć sobie nie potrafi.

Mieliśmy się już rozstawać, kiedy nagle z ust ciężkomownych znakomitego redaktora i krasomówcy, wydarły się dźwięki grobowe, elektryzujące niegdyś tak często salę Rady miejskiej:

— A socjaliści! Zmije, które wypieściłem na własnem łonie. Byłbym był dał sobie głowę uciąć, że postawią mnie w piątej kurji! I patrz pan! Daszyńskiego stawiają! Taka niewdzięczność to strasznie boli, panie! Żegnam pana! Do widzenia! Idę do domu, poszukam w historji średniowiecznej i starożytnej podobnego przykładu niewdzięczności!

To rzekłszy zawinął się w czamarę, jak Rzymianin w togę i podążył ku ul. św. Jana...

* *

Do *Krakauer Zeiting* zaprowadził mnie żydek-faktor, z którym za lekkomyślnych moich lat łączyły mnie stosunki przymusowej serdeczności. Nalepiłem sobie tylko nos flaminga i starałem się nie wybuchnąć, gdy mój faktor przedstawiał mnie słowami:

— To jest porziądne Izraelyta z Bziezianów. Wun jodźie *nach Wien* do pan Hercel, coby z nim pogadacz o tem żidowskiem króljestwie... Dławił mnie zapach czosnku, ogłuszał majufes śpiewany z jakiegoś biurka redakcyjnego i przerażający harmider żargonowy z drugiego pokoju. To „ziółty Adolf“ odbierał informację od jednego z reporterów w hałacie. Wiadomość nie musiała być dobra, bo nos Adolfa, w chwili kiedy parę sekund potem zbliżał się do mnie, był tak spuszczony na kwintę, że już prawie wlókł się po ziemi. Myślałem, że nadeszła dawno oczekiwana katastrofa i że ten cały „interes z gazete“ po półrocznym żywocie robi małe „lekomyszne bankructwo“. Obawy były niestety przedwczesne. Inne zmartwienie trapiło pana Adolfa:

— *Hören's mal Feldman!* — zawołał do kolegi, który śpiewał majufes przy biurku: *Der Juristenklub! A goj, a ganef!* To jezd szkandał! ... Takie głupie uchwałe, to jest plame na całem społeczeństwie! *Hören's doch, Feldman!* Te goje prawniki zrobiały jednomyślną uchwałę, coby nie zaprenumerowacz nasz Dziennik! Ja sze wstidzę za takie kolegi! To jest kompromitacje! *Feldmanleben!* Prawda, że to jest kompromitacje?

— *Nu, aj waj!* To jest kompromitacje, ale to jest i nasze kompromitacje!

Zdawało mi się, że chwila jest stosowna, aby wystąpić ze słowami pocieszenia. Udając akcent narodu wybranego, zrobiłem uwagę, że skutkiem uchwały klubu prawników ubywa wprawdzie zbyt jednego egzemplarza, ale cóż to znaczy, skoro liczba abonentów dziennika ciągle wzrasta, a współwyznawcy prenumerują go z poczucia obowiązku.

— Niech ich śląg trafi, jak oni prenumerują!— wrzasnął Adolf i z ziółtego zrobił się burym. Jak oni mogą prenumerowacz, kiedy oni znają citać tilko zidowski albo niemiecki alfabet!

I mecenas Adolf doznał formalnego ataku wściekłości. Miałem już wybiedz po wóz Towarzystwa ratunkowego, (które nawiasem mówiąc jest bardzo sympatyczne, wtedy kiedy ratuje, ale jest bardzo niesympatyczne, kiedy w udzielaniu informacyj o wypadkach dziennikom ma swoje polityczne sympatje i antypatje), gdy w tem jak zbawienie zjawił się jakiś mały niechlujny żydek, który wydawał dzikie wrzaski radości.

— *Herr Adolf! Herr Feldman! A wirklicher Abonent! Zahlt vierzig Kreuzer per Monat!*

Całe szanowne grono redakcyjne zakasawszy hałaty, wyjąc w orjentalnem uniesieniu wybiegło obejrzeć i uczcić tego prawdziwego abonenta, który objawił gotowość zapłacenia całych czterdziestu centów miesięcznie.

Zostałem sam w towarzystwie swojego faktora. Zacząłem przeglądać gazety i broszury, leżące na stole; wpadła mi w ręce napaść na mnie i rozśmiałem się serdecznie.

— Pan sze szmieje z nasze żidowskie gazete? — zagadnął mój żydek. — Pan sze nie potrzebuje szmiacz! Ja panu co powiem: pan Adolf, jak pan Adolf. Un nie jest ziaden redaktor i sam nie jest ziaden adwokat: un jest tylko od geszeft z Bankiem. Ale Fełdman ... *das ist a Kepel*! Un takie powieściów pisze, że to żadne kobiete do ręki wząszcz nie może, boby szę w ziemię ze wstidu zapadła. To pan Rotter, (niech jemu Jehowa da zdrowie i Romaniowieczia zabierze, co mu *a Platz im Landesausschusse wegnimmt*) sam pan Rotter, za każdym razem, jak tu do nas na Kaźmierz na mace przijedzie, to sze Fełdman nachwalicz nie może i mówi, że on go zrobi swój minister... Bo to pan może nie wie? *Herr dr Herzel hit gesogt*, że jak bedże to Króljestwo żidków, to pan Rotter *wird a König der Juden sein*, będzie pierwszi król żidowski...

W wyobraźni w dosadnych konturach zarysował mi się obraz pana Rottera w koronie z główek cebuli i w hałacie, brudnem kociem futrem podbitem, przypinającego klęczącemu u stóp jego Feldmanowi, wielki order „rudego pejsa z brylantami“...

* * *

W redakcji *Dziennika krakowskiego* odczytałem skonfiskowany artykuł tego świstka o antysemityzmie w sądownictwie. Czytałem go z rzeczywistem głębokiem oburzeniem. Żydowsko-socjalistyczna szmata w sposób prawdziwie karczemny napada na radców sądu wyższego i przełożonego tegoż sądu, za to, że jakoby przy nominacjach sądowych pomijali jedynie z tego powodu niektórych kandydatów, bo są żydami! Twierdzenie to jest (niestety) nieuzasadnione, ale na razie nie o to idzie. Redaktorowie świstka sądzą zapewne, że do otrzymania posady w sądzie urzędnikowi sędziowskiemu wystarczą odpowiednie studja, a dla manipulacyjnego certyfikat wojskowy. Jeśli tak, pomyłka jest gruba, bo do sądu potrzeba przedewszystkiem ludzi prawych i uczciwych, a jeżeli w sądownictwie jest mało żydów, to jedynie dla tego, że władze wyższe, nie wyłączając ministerstwa sprawiedliwości, oceniają głównie uczciwość i charakter kompetentów żydowskich, a więc nie są w możności, postępując sumiennie i w myśl przysięgi służbowej, kandydatom żydowskim powierzać posad sądowych bez narażania na szwank wymiaru sprawiedliwości. Bardzo temu wierzę, że świstek socjalistyczno-żydowski i jego sprzymierzeńcy, pragnęliby w sądach na wyższych i niższych posadach widzieć Joslów, Berków i Mosków i że pragnęliby, aby w sobotę z powodu szabasu wymiar sprawiedliwości był zawieszony. Wówczas nie tylko Galicja, ale cała Austrja, stałaby się dla nich krajem obiecanym. Gospodarowaliby dowolnie, gdyż sąd i kryminał przestałby być dla nich czemś strasznem, nie obawialiby się, że ich czyny ohydne mogą się spotkać z karą zasłużoną. Jeżeli żydzi pragną zarówno z katolikami posad w sądownictwie, niech pierwej, jeśli to u nich jest możliwem, staną się prawymi obywatelami kraju u nas, dobrymi Polakami, zarzucą szachrajstwo i lichwę, nauczą się mówić i pisać po polsku.

Żydzi u nas nie doznają żadnej krzywdy, a kandydaci ich na posady sądowe otrzymują zawsze te posady, jeżeli posiadają odpowiednie kwalifikacje. Świadczy o tem kilka posad sądowych, obsadzonych żydami; że zaś tych posad jest tak mało, to już chyba winą ich charakteru, do którego trudno mieć zaufanie. Dzięki temu jedynie, że władza wyższa i ministerstwo dokładnie badają wszystkie wady i zalety kompetentów o posady sądowe, dotychczas nasze sądownictwo stoi na tej wysokości, na której stać powinno. Za to postępowanie należy się władzom wyższym ze strony społeczeństwa szczere uznanie. Redaktorowie żydowskiej szmaty niech sobie o tem dobrze pamiętają, że o równości praw, na brak którego wobec żydów, gdy kompetują o posady sędziowskie żalą jedynie się tylko wówczas mogliby mieć jakikolwiek pretekst do żalu, gdyby kandydaci żydowscy i katoliccy do posad sądowych, prócz innych kwalifikacyj, posiadali te same zalety co do charakteru i sposobu myślenia, a pomimo to kandydatów żydowskich pomijano. Jak długo jednak z jednej strony wyzysk, lichwa, szalbierstwo i brak poczucia sprawiedliwości i prawości dadzą się postrzedz, a z drugiej strony wad tych nie ma, tak długo o niesprawiedliwości i nierówności, gdy żydów się pomija przy obsadzeniu posad sądowych, mowy być nie może.

Świstek pp. Grossa i Feldmanna domaga się dla żydów sprawiedliwości, tego najwyższego dobra, dla osiągnięcia którego narody krew przelewają i dla którego żadna ofiara nie jest im za wielką. Aczkolwiek może dla idei sprawiedliwości, dla wzniosłych celów, prócz żydów, wszystkie narody chętnie krew przelewały, to o przelewaniu krwi przez żydów i to nie własnej chyba rzezalnie miejskie mogłyby dać świadectwo; ja jestem zdania, że żydom jak każdemu należy się wymiar sprawiedliwości, ale dopóki nie zmienią z gruntu swego rasowego charakteru, właśnie będzie sprawiedliwem nie pozwolić im owładnąć sądownictwem, bo wkrótce ze sądu stałby się kram żydowski, gdziebyśmy daremnie o sprawiedliwość żebrać musieli.

Mały dowód usposobienia dla nas żydów, małą próbkę tego, czegobyśmy się musieli spodziewać, gdyby żydom oddano zupełną nad Chrześcijanami władzę, znaleźć można w wydanym przed kilku dniami kalendarzu żargonowym, przeznaczonym dla szerokich mas żydowstwa, p. t.: *Jüdischer Volkskalender*. Kalendarz ten leży także na redakcyjnym stole *Krakauer Zeiting*. Zawiera on między innemi wśród mnóstwa utworów, ziejących bezdenną nienawiścią do Chrześcijan, także nikczemy wiersz pt.: „Jeden z tysiąców“, który brzmi w dosłownym przekładzie: „Ze wszystkich nieprzyjaciół i sąsiadów, żaden mi się nie podobał, jeden tylko wyjątek wam przedstawię. Przez całe życie, z żadnego żyda nie drwił — możecie mi to wierzyć... — ani też na żyda nie wygadywał. Podczas gdy wszyscy inni bombardowali i kamienie rzucali, on jeden tylko z miejsca się nie ruszył. Pamiętam go, jakby to było teraz. Figura wcale nieszpetna, na oba oczy ślepy, niemy i kulawy. Umarł temu już lat kilka. Szkoda takiej ofiary, rzadka natura. Dumam tylko i myślę: Gdyby wszyscy; którzy nas męczą, byli takimi jak on, czegoby nam brakowało!“... Oto cel, do którego niewzruszenie dążą żydzi, odsłonięty ze zdumiewającą bezczelnością! My wiedzieliśmy i powtarzaliśmy od dawna, że programem żydów jest oślepienie społeczeństw aryjskich, odebranie im mowy i pozbawienie ich możności ruchów. Dopiero wówczas raczy przyznać *Krakauer Zeiting*, że żydom stała się sprawiedliwość...

Z wielu stron otrzymałem listy nader dla mnie łaskawe z zachętą do wytrwania. Ponieważ trudno mi odpowiadać na wszystkie szczegółowo, niniejszem wszystkim życzliwym mi za życzenia serdecznie dziękuję. Jeden z listów wzywa mnie, ażebym dla zaakcentowania charakteru moich pogadanek i dla utrzymania pewnej ciągłości ze znakomitemi „Uwagami“ niezastąpionego Veraxa, zmienił dotychczasowy pseudonim i fejletony niedzielne podpisywał nie „Korwin“, leez — „Audax“. Życzeniu temu niniejszem czynię zadosyć.

W Krakowie dnia 13 sierpnia. *Audax.*

Teatr krakowski

wobec ubiegłego i zbliżającego się sezonu.

II.

Drugą przyczyną niepowodzeń ostatniego sezonu dramatycznego w teatrze naszym była nieoględna i nieracjonalna gospodarka repertuarowa. Nie dla tego, żeby repertuar sam przez się był zupełnie zły i zasługujący na potępienie, lecz ponieważ układano go dorywczo, pod przygniatającem brzemieniem jakiejś nieprzewidzianej klęski, niekiedy pod wpływem podszeptów prowincjonalnej rutyny, albo jakiejś nieobliczonej fantazji; niemal zawsze bez z góry obmyślanego planu i programu. Nie dziw zatem, że nie mógł on przynieść należytych korzyści materjalnych, chociaż przeciętnie czynił „honorowi domu“ zadość.

Sprawiedliwość przypomnieć i zaznaczyć nakazuje, że częściej niż kiedykolwiek w ubiegłych latach, jaśnieli w nim czystemi blaskami genjuszu: Szekspir: („Wieczór trzech króli“, „Hamlet“, „Kupiec wenecki“, „Powieść zimowa“, „Wiele hałasu o nic“ i „Koryolan“), oraz Molier: („Don Juan“, „Skąpiec“ i „Doktor z musu“), dwaj najwyżsi z pośród nieśmiertelnych. Nowoczesna niemiecka literatura dramatyczna reprezentowaną była przez uroczą „Hanusię“ Gerharda Hauptmana, oraz przez efektowne i sceniczne utwory Sudermana: „Walka motyli“, „Koniec Sodomy“, „Honor“ i najnowszą komedję modnego nadsprewskiego autora „Szczęście w zakątku“, wystawioną u nas przed innemi scenami polskiemi. Wybierano z przedostatniego, tak wielce niegdyś w Krakowie cenionego repertuaru francuskiego, dzieła które mniej więcej zasłużenie cieszyły się dawniej wielkim sukcesem. A mianowicie: Delavigne'a „Ludwik XI“, Augiera „Zięć pana Poirier“ i „Rodzina Fourchambault“, Dumasa „Pojęcia pani Aubray“, wreszcie Sardou „Stryja Sama“. Rosyjska literatura sceniczna wyróżniała się w tym roku nader szczęśliwie, grano w niej bowiem: prześliczną, pełną poezji „Burzę“ Ostrowskiego i tegoż autora gorzką dramatyczną satyrę „Intratna posada“. Z najnowszego piśmiennictwa francuskiego przesunęły się przed oczami naszemi utwory istotnie niepospolite i posiadające ponętny dla smakoszów pieprzyk nowoczesności realistycznej: „Paryżanka“, „Flipota“, „Książę d'Aurec“ i „Boubouroche“. Wznawiano często dramaty Słowackiego, komedje Fredry ojca i syna, Asnyka, Narzymskiego, Bliźińskiego, Zalewskiego, Bałuckiego i Sarneckiego. Wystawiono dziesięć czy dwanaście nieznanych lub nowych sztuk oryginalnych, pomiędzy któremi były niezaprzeczoną wartość posiadające, jak: ciekawe swym naturalizmem archaicznym „Spazmy modne“ Wojciecha Bogusławskiego; interesujący formą i treścią „Syn“ Kazimierza Zalewskiego; bardzo zręcznie zrobiony ludowy melodramat „Kaśka Karyatyda“ Gabryeli Zapolskiej i wreszcie dwie sztuki: „Szklana góra“, Zygmunta Sarneckiego i „Sprawa kobiet“ Michała Bałuckiego, które dane w odpowiedniej chwili i posiadające właściwe ich autorom przymioty, cieszyły się niezwykłem powodzeniem, jakie nawet w pomyślniejszym sezonie do olśniewających zaliczyć by należało. Otóż wobec tylu dodatnich stron repertuaru niepotrzebne i niczem nieusprawiedliwione wprowadzenie na scenę: „Domu warjatów“, „Czarodziejskiego testamentu“, „Miłości ubogiego młodzieńca“, „Młynarza i jego córki“, tudzież „Marnotrawcy“, wprowadzenie przypominające nam zupełny upadek teatru za czasów ostatniej dyrekcji w starym gmachu, są w gruncie bardzo drobnemi plamami na pięknej, ciekawej i dodatniej całości, chociaż przyznajemy się szczerze, że cieszylibyśmy się wielce, gdybyśmy nie potrzebowali wspominać o nich wcale.

Skądże tak złe rezultaty materjalne upłynionego sezonu, dosięgające, jak wieści niosą, cyfr bardzo wysokich? Czy publiczność krakowska nie jest dość inteligentną, czy niedostatecznie wykształconą, aby ocenić należycie tak różnorodność jak i wartość podobnego repertuaru?... Broń Boże! Publiczność krakowska, jak każda publiczność jest ciałem zbiorowem. A chociaż przy wykształceniu posiada także sporą dozę naiwnych, zastarzałych pojęć o teatrze, tradycyjnych przesądów oraz ufności i wiary w pewne pseudo-powagi krytyczne, mające interes lub upodobanie w potępianiu wszystkiego ryczałtem, należy pomimo to do najsympatyczniejszych i najinteligentniejszych publiczności, jakie znamy. Nie trzeba tylko zrażać się jej kaprysami i umieć ją rozgrzać własnym zapałem, bo w tak małem mieście, jak nasze, ulega ona wszelkim podmuchom, odpychającym ją od teatru, zwłaszcza, gdy rządzący i kierujący sceną, a na jej względy zasługiwać zmuszeni, drapując się w togę zapoznanych, nie umieją na nie zasłużyć. Już w samem gospodarstwie repertuarowem ta nieumiejętność zaznaczyła się jaskrawo, stając się jedną z głównych przyczyn niepowodzenia ostatniego sezonu. Repertuar był wprawdzie dobry, ale fałszywie ułożony i nader często niewłaściwie podany. Sztuka, która najniezawodniej „robiłaby kasę“, gdyby ją wystawiono w zimie w sobotę (pozbawioną bez racji stałego i tradycją uświęconego przywileju premjery), ukazywała się w lecie i w dodatku w środę lub w piątek. Czasem bez powodu, dla dogodzenia jakiejś prowincjonalnej gorączce ruchu i zmiany sypano nowościami, które wzajemnie sobie szkodziły; to znowu całe tygodnie upływały bez należytego odświeżenia repertuaru. Zużywano dość szczupłe (w pewnym kierunku) siły na pospieszne, na pytel, wyuczenie utworów, posiadających wartość literacką, a nawet i sceniczną, bez należytego wypróbowania; marnej zaś błahostce poświęcano czasu zbyt wiele, licząc na zły smak publiczności, który ją utrzyma. Tymczasem denerwujące eksperymenty zawodziły. Upadały rzeczy dobre, ale upadały i liche, dowodząc, że we wszystkich zadaniach, a szczególnie w teatralnych, tryumf odnosi tylko sumienna, rozważna, nieustająca praca, oparta na z góry ułożonym i obmyślanym planie.

Kiedy niekiedy to jeden, to drugi utwór, czy był dziełem głębszem i wyższą wartość posiadającem, czy tylko farsą, wystawiony porządnie przez naczelnego kierownika teatru, który jest niezawodnie bardzo inteligentnym i pomysłowym reżyserem, czy przez jego chwilowego zastępcę, p. Solskiego, wykazującego nieraz wysokie uzdolnienie w zawodzie scenicznego informatora, przekonywał prawdziwego znawcę, że w teatrze krakowskim możnaby raz na zawsze uniknąć zgubnej dla dochodów i honoru domu „fuszerki“, a wytrwałością, ładem i składem wywołać trwałe sukcesy, dające gruntowne podstawy bytu scenie, posiadającej piekne tradycje, środki i siły, przy których zająćby mogła, między teatrami polskiemi, pierwszorzędne stanowisko. *Albert Prawdzic.*

Salon krakowski.

I.

Cisza i spokój panuje w salonie krakowskim. Trzy wielkie, wspaniałe komnaty nieustającej wysta-

wy sztuki w Sukiennicach, mieszczące w sobie rzeźby i obrazy, z dwoma pobocznemi mniejszemi gabinetami, chroniącemi rysunki czarne i kolorowe, rzadko kiedy zapełniają się tłumną publicznością, kąpiącą się dotąd jeszcze w sinych lub płowych falach mórz i oceanów, wietrzących się na szczytach alpejskich i tatrzańskich grzbietach, tracących pieniądze, a odzyskujących zdrowie w „badach“ zagranicznych lub w zdrojowiskach krajowych, szukających wreszcie świeżego powietrza po wsiach, oddalonych od murów krakowskich, lub na półwsiach podmiejskich, wieńcem zieleni okalających nasz gród stary, prażony nielitościwie gorącemi promieniami słonecznemi lub naprzemian zalewany deszczem, rokującym przedwczesną jesień.

Cisza jednak i spokój dobrze usposabiają tych, co tu błądzą pomiędzy różnobarwnemi ścianami, dla szukania i odnajdywania w dziełach malarzy naszych tego, co kierunki najnowsze (walczące dotąd bez zwycięstwa z dawnemi) wprowadziły do dziedziny sztuki rodzimej, niedawno jeszcze głośno oklaskiwanej, uwielbianej, admirowanej, obecnie opuszczonej z obojętnością właściwą temperamentowi polskiemu, łatwo zapalającemu się i łatwiej jeszcze chłodnącemu do wszystkiego, co nie jest użyciem powszedniem, ściśle materjalnem. „Ateńczykom naszym“ trudno długo wytrzymać w pozycji ludzi „patrzących“, z oczami „zwróconemi na słońce“. Wolą oni u Hawełki, pod płomieniami gazowemi, wychylać kufle z pieniącem się piwem, albo roskosznie wysączać z kryształowych kieliszków nektar winnej jagody w mniej jasnych, ale pełnych sędziwej powagi i wiekowego dostojeństwa starych izbach jakiego starego handlu.

A jednak nic ciekawszego pod fizycznym i psychologicznym względem nad objawy „nowoczesności“ tu i ówdzie na wystawie wyglądające z ram złoconych, w pośród mnóstwa, oprawionych w pozłotę *croutes* starych kierunków. Tak w jednych, jak i w drugich, niestety, panoszy się mierność pospolita, nudna, szara. usprawiedliwiająca poniekąd (chociaż tylko do pewnego stopnia) zobojętnienie naszych lubowników sztuki dla malarstwa polskiego. Nowoczesność ta nie odznacza się wcale zatarciem materjalnych stron faktury przed oczami widza, który wobec obrazu zapomnieć powinien o płótnie, farbie i pędzlu, a zająć się żywo przedewszystkiem samym obrazem, jego idealną czy realną treścią. Tu przeciwnie wzrokowi naszemu narzucają się brutalnie farby i ślady pędzla, czasem ciekawe, niekiedy nawet dzielne, ale nieprzemawiające wcale na korzyść oryginalności i talentu, tego który je udatnie, albo zręcznie wyprowadził na płótno, lub innego znowu, który z ogromną sumą zdolności olbrzymich, nie zdobywa się nigdy, choćby na drobną kwotę pracy, nadającej należyte wykończenie utworowi, pragnącemu uchodzić za dzieło sztuki.

Wyjąwszy „portretu męskiego“ panny Olgi Boznańskiej, portretu bardzo bliskiego najświeższych ścieżek sztuki, ale zarazem, jak wszystko co prawdziwie dobre, niezbyt oddalonego od doskonałej i wytwornej roboty mistrzów, zaliczonych do przeszłości, wszystko, co ubiega się o zaszczyt czy prawo reprezentowania nowych kierunków, przedstawia się w salonie dosyć jałowo, czczo, banalnie. Spojrzyjmy naprzykład przed siebie. (Na co wymieniać nazwiska?) W krajobrazie szarym, przedstawiającym niemalowniczą okolicę, artysta zaznaczył chwilową impresję, jaką krajobraz ten, widziany w naturze, odbił się w jego źrenicach. Powiedzmy nawet, że zaznaczył ją wiernie. Lecz czy to obraz dla ogółu? Jako studjum lub szkic rzecz sama zainteresuje niezawodnie artystę lub znawcę, ale na wystawie nie zatrzyma przed sobą nawet szczerze kochających malarstwo widzów; nie dla tego, żeby była złą, lecz dlatego, że nie jest utworem skrystalizowanym w alembiku sztuki, że to zaledwie materjał do dzieła, ale nie dzieło w właściwem tego słowa znaczeniu.

Wszyscy, ilu nas jest, pracujących na rozmaitych niwach piękna, czy w słowie, owijającem myśli i wrażenia, czy w myślach i wrażeniach, wyrażonych barwami i kształtami plastycznemi, albo nawet najulotniejszemi dźwiękami; słowem wszyscy szukamy impresji; cieszymy się jej siłą, napełniamy nią oczy i duszę, ale odtwarzając następnie, co nam przyniosła, musimy w jej szczupłe i wątłe kontury wlać ducha twórczego, musimy dokument podnieść kombinacją artystyczną lub inteligentnym układem, odczuciem lub przeżyciem — przetrawieniem umysłowem, że się tak wyrażę — do wyżyn sztuki, inaczej wrażenie pozostanie szkicem, notatką, interesującą cegiełką do wznieść się mającego gmachu, ale nie gmachem samym. Łatwo przekonać się, że tak jest w istocie przez zestawienie, przez porównanie. Niedaleko od wspomnianego powyżej pejzażu wisi „krajobraz zimowy“ Makarewicza (zaiste, nie arcydzieło), ale dla tego, że z materjału, zdobytego na studjach, pod siłą pierwszych wrażeń, stał się już utworem, przetworzonym indywidualnością artysty i arkanami sztuki, mniej lub więcej zgłębionej i opanowanej, zająć może masy i niezawodnie zainteresuje równie malarzy, jak i przeciętnych wielbicieli malarstwa, a szczególnie tych, którzy kochają się w śniegu i ośnieżonych opłotkach polskiego sioła. A już, gdy staniemy przed norweg-skim „fiordem“, po mistrzowsku namalowanym przez Nałęcza, zapominamy zupełnie, że ręka artysty władała przedziwnym pędzlem o nieporównanie zręcznych zwrotach, że używała barw olejnych umiejętnie, lecz toniemy myślą i duszą w północnej zatoce, nurzając się w poezji i prawdzie, bijącej jasnym snopem światła duchowego z tego prześlicznego dzieła. Doprawdy tak portret panny Boznańskiej, jak i „marina“ Nałęcza, powinny znaleść się jak najprędzej w Muzeum Narodowem. Tam dla nich najwłaściwsze miejsce.

Nie możemy tego powiedzieć o miłym obrazku Szernera, który treścią i fakturą należy do wyrobków handlowych, bardzo pokupnych i sumienie opracowanych, chociaż nader mało indywidualnych. Za to z rozkoszą zatrzymać się musimy przed wnętrzem „cerkiewki unickiej“ Antoniego Piotrowskiego, posiadającej urok dzieła dobrze i starannie skończonego, a odtworzonego jednak pod wpływem najszlachetniejszej artystycznej impresji. Wszystko tu dociągnięte do skali efektu, który pozwala zapomnieć o wybornych środkach technicznych, jakiemi artysta efekt otrzymał. To samo, chociaż zupełnie odmiennie, osięga Jacek Malczewski w portretach: „kobiecym“ i „dwojga dzieci“. Ten malarz, posiadający najkapryśniejszą, najbardziej nerwową, ale zarazem najwytworniejszą i najpoetyczniejszą naturę artystyczną, jaką w Polsce znamy (dla tego może tak często nierówny, jak w „Kopciuszku“, w którym jest znacznie niższy od siebie samego), wlał w wizerunki, o których mowa, tyle naiwności wrażeń i uczucia, tyle szczerości i poetycznej prostoty, że stoimy przed niemi w niemym zachwycie. Tu już faktura (chociaż dziwnie nowa i piękna) znika zupełnie po za treścią obrazów, jakby jej nie było wcale. W naszem przekonaniu jest to najwyższy tryumf sztuki; nic doskonalszego jak zrobić tak dobrze, żeby nie znać było roboty. Ale na to nie każdy zdobyć się jest w stanie; chociaż przeto nie należy lekceważyć lub skąpić uznania utworom innego rodzaju, jak naprzykład „portretowi męskiemu“ Stanisława Janowskiego, w którym bardzo dobry rysunek, pewna męska siła wykonania i szczęśliwe odzwierciedlenie w twarzy modelu jego psychicznej indywidualności, jedna malarzowi zasłużony poklask znawców.

Ludomir Warski.

Pieniądz i jego użycie.

I.

Pieniądz!... któż nie zna jego wartości?... „Nerwem spraw wszelkich“ nazywano go już w starożytności. Zdawałoby się, że mówić o wartości pieniędzy, znaczy to samo, co dowodzić użyteczności wzroku lub mowy. Szkoda czasu i pracy na omawianie tego, co wszystkim powszechnie jest znane.

A jednak pieniądz wśród licznych swych zalet i wad (bo i te ostatnie ma on także) posiada przymiot, na który w życiu codziennem nie zawsze zwracamy uwagę. Oto on jest wybornym, kto wie nawet, czy nie najlepszym probierzem charakteru i usposobień duszy człowieka. Pod tym względem z pieniędzmi jedynie tylko nieszczęście może walczyć o pierwszeństwo.

Jeżeli chcemy poznać moralną wartość bliźniego, a nie widzieliśmy go nigdy w nieszczęściu, to przypatrzmy się tylko, w jaki sposób pieniędzy używa, jak na nie pracuje, oszczędza lub wydatkuje. Dane, jakie w tym względzie otrzymamy, będą nieomylną wskazówką co do jego moralności i mądrości.

„Powiedz mi, z kim przebywasz, a ja ci powiem kim jesteś“ — powiada dawne przysłowie. Również słusznie, a nawet z większą stanowczością można rzec: „powiedz mi, jak używasz pieniędzy, a ja ci powiem kim jesteś“.

Są ludzie na świecie, dla których pieniądz jest niemal jedynym celem zabiegów i pracy życia całego; są znów inni, którzy traktują go z obojętnością filozofa i odmawiają mu wszelkiej wartości.

Jedni i drudzy po złej kroczą drodze.

Pieniądz przedewszystkiem stanowi środek zaspakajania potrzeb naturalnych, a tem samem podtrzymuje dobrobyt społeczeństw.

Mnóstwo przymiotów szlachetnych natury ludzkiej ma ścisły związek z dobrem użyciem pieniędzy. — Przymiotami takiemi są: wspaniałomyślność, uczciwość, sprawiedliwość i poświęcenie, jak również cnoty praktyczne, oszczędność i oględność.

Przeciwległe tym przymiotom wady: łakomstwo, szalbierstwo, niesprawiedliwość, samolubstwo — odejmują część tym, co im w życiu hołdują.

Niemniej jednak i ci zasługują na dobrą sławę, którzy grzeszą nadmiarem obojętności co do pieniędzy i pragną błyszczeć w świecie przez rozrzutność, lub którzy przez nieoględność marnują źródła dochodów, jakie im los do użycia pozostawił.

Tym sposobem, według sprawiedliwie zrobionej uwagi myśliciela angielskiego, Henryka Taylor, sposoby nabywania pieniędzy, wydawania ich, oszczędzania, przejmowania, pożyczania, oraz dysponowania majątkiem w testamencie — są wskazówkami udoskonalenia człowieka i najrzetelniejszem odbiciem jego stanu umysłowego.

Dobry byt jest warunkiem, o który starać się ma prawo i powinien wszelkiemi uczciwemi sposobami każdy mieszkaniec tej ziemi. Jedynie tylko dobrobyt może zapewnić dobro fizyczne ludzi. On to dozwala zaspakajać potrzeby rodziny, bez czego jak powiada jeden z apostołów, „człowiek gorszym jest od bałwochwalcy“.

Obowiązek zarabiania pieniędzy, tem bardziej nie powinien nam być obojętnym, gdyż z nim łączy się szacunek współobywatel którzy zazwyczaj troskliwie badają i oceniają, o ile uczciwą i zaszczytną pracą zdobyliśmy sobie stanowisko w życiu społeczuem.

Usiłowania, jakie tu na ziemi robić powinniśmy dla dopięcia tego celu, stanowią dla nas pewien rodzaj kształcenia się i obudzają poczucie własnej godności.

Wysiłki te uwydatniają w człowieku jego zdolności praktyczne, wyrobione za pomocą ciągłego wprawiania się do cierpliwości, wytrwałości i cnót, będących w związku z temi zaletami.

Człowiek staranny i przewidujący, obmyśla środki na przyszłość. Powinien zatem mieć umysł trzeźwy, umieć zaprzeć się w potrzebie, które to zaparcie się samego siebie, jest dowodem wielkiej siły charakteru i stanowi jeden z najważniejszych przymiotów.

Słusznie powiada słynny znawca charakterów ludzkich, John Sterling: „najgorsze wychowanie, jeżeli tylko wpoiło w człowieka cnotę zaparcia się siebie samego, lepszem jest i większą ma wartość od tego, które pomimo całej staranności i pieczołowitości, cnotę ową pominęło“.

Rzymianie nie bez zasady nazywali cnotę wyrazem *virtus*, który to wyraz oznacza zarazem i odwagę. Ta ostatnia bowiem w znaczeniu fizycznem stanowi toż samo, co zaparcie się w moralnem — i jest najszczytniejszą z cnót, bo przynosi nam zwycięstwo nad samym sobą.

Czego najwięcej brakuje naszym rzemieślnikom i w ogóle ludziom żyjącym z pracy rąk swoich — to tej właśnie wstrzemięźliwości moralnej, tego poświęcenia drobnych przyjemności i uciech chwilowych w widokach dobra przyszłego.

Widząc do około siebie ciągłe przejawy powyższych braków, możnaby przypuścić, że klasy ludzi najwięcej pracujących, najmniej znają się na wartości pieniędzy.

A przecież łatwość, z jaką robotnicy, z małym wyjątkiem, zdolni są do życia z dnia na dzień, wydając wszystko to co zarabiają, jest właśnie główną, jeżeli nie jedyną przyczyną ich zależności od klas zamożnych.

Ze wszystkich wielkich kwestyj interesu ogólnego nie ma może ważniejszej, nad wpajanie i rozpowszechnianie wszelkiemi sposobami oszczędności, jako też doskonalenia się osobistego.

Ekonomiści i krzewiciele idei społecznych. powinni najbardziej troszczyć się o te dwa środki dobra publicznego, albowiem tylko gospodarstwo jednostek i pomyślny byt warstw niższych, mogą zapewnić szczęście powszechne.

Nie ulega wątpliwości, że nieskończenie łatwiej jest zreformować sprawy publiczne, niż pozbyć się najdrobniejszej ułomności w zyciu oddzielnej jednostki. Ztąd też o wiele dogodniejszem jest poprawianie swego bliźniego, aniżeli siebie samego. Przypowieść o źdźble w oku bliźniego i belce we własnem, jest prawdą odwieczną.

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. Dziś, w sobotę Wniebowzięcie Najświętszej Marji Panny; jutro Jacka i Rocha, wyznawców; pojutrze Anastazego, biskupa i Mirona, męczennika.

Jutro w kościele Marjackim, kazanie o godzinie 10 wypowie ks. J. Krajewski, sumę odprawi następnie ks. kan. J. Wojciechowski.

W kościele Bożego Ciała na Kazimierzu, jutro odpust bractwa „Pięciu ran Pana Jezusa“ z wystawieniem Najśw. Sakramentu od godziny 6 rano do 12 w południe i od 3 popołudniu.

Kalendarz rybacki. — W miesiącu sierpniu wolno łowić wszelkie ryby, jak: bolenie, lipienie, głowacice i świnki, łososie, pstrągi, węgorze, czeczugi, klonki, szczupaki wyrozuby, brzanki, brzany i cyrty, leszcze, jazie, czopy, sandacze, oraz raki, tak samca jak samicę.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu sierpniu wolno polować na: jelenie, kozły [rogacze], bażanty, kuropatwy, przepiórki, dzikiego gołębia, dropie i pardwy, oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Ochraniać należy: słonki, łanie, kozły, cielęta i szpicaki i kury, zające, borsuki, lisy, jarząbki, cietrzewie i głuszce.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 4 minut 32, zachód przypada o godzinie 6 minut 57, długość dnia godzin 14 minut 25.

Zmiana lunacji. Pierwsza kwadra księżyca przypada dziś dnia 15 b. m. o godzinie 10 minut 2 wieczorem.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Z powodu święta uroczystego Wniebowzięcia Najśw. Marji Panny „Głos Narodu“ jutro nie wyjdzie. W poniedziałek, dnia 17 b. m., o godz. 11 rano wyjdzie nadzwyczajny dodatek.

Kraków dnia 15 sierpnia.

Dr Zygmunt Wąsowicz, otrzymawszy posadę lekarza miejskiego, osiedlił się w Ciężkowicach.

Dlaczego? Dlaczego Magistrat krakowski powierzył pokrycie dachu w szkole Dietla żydowi, a nadto kazał kryć dom dachówką cementową, która okazała się w praktyce nietrwałą? — Cała zagranica używa dachówek z palonej gliny, wzorując się w tem na doświadczeniu starożytnych jeszcze Rzymian — czyżby Magistrat m. Krakowa miał być... praktyczniejszym niż urzędy miejskie w Wiedniu, Paryżu lub Londynie?

Podróże cesarza Wilhelma. Czytamy w *Frankfurter Ztg*: Niedawno jeden z oficerów policji berlińskiej podawał szczegóły policyjnej służby bezpieczeństwa wobec spacerów pieszych, konnych, lub powozowych cesarza Wilhelma. Wobec tego, zajmującą może będzie wiadomość, że i podczas przejazdów kolejowych, które cesarz odbywa umyślnemi pociągami często i to nieraz na znaczną przestrzeń, stosowane bywają rozległe środki ostrożności. W przededniu podróży, na całej marszrucie pociągu cesarskiego dokonywa się starannego badania, szczególnie przepustek, zwrotnic, tuneli, mostów kolejowych i t. p., oraz szyn i podkładów. Za należyty stan tych ostatnich odpowiada odnośny inżynier. W dzień podróży, krótko przed nadejściem pociągu cesarskiego, któremu często przodnje na krótką metę parowóz z inżynierem, lub pociąg przygotowawczy, cały tor raz jeszcze bywa stosownie zbadany i obejrzany. W razie złożonych w pobliżu jakiego miejsca do przebudowania podkładów, szyn lub kamieni, osobni strażnicy czuwają w tym punkcie, szczególnie w godzinach nocnych. Przy zbliżaniu się pociągu cesarskiego, liczba strażników kolejowych zostaje zwiększona, nadto przed tendrami i wewnątrz takowych, przy przejazdach przez drogi i na większych mostach, czuwają osobne straże kolejowe. Na parowozie pociągu jedzie wyższy urzędnik ruchu, oraz inżynier odpowiedzialny za pewność toru, w samym pociągu zaś znajduje się wyższy urzędnik administracji, zwykle dyrektor komunikacji lub jego zastępca, jako marszałek podróży. W razie zmiany porządku jazdy, lub ewentualnych znaczniejszych opóźnień, urzędnik powyższy powinien wydać potrzebne zarządzenia. Wobec możliwych uszkodzeń w parowozie pociągu dworskiego, na pojedynczych, z góry ściśle oznaczonych stacjach, czekają maszyny zastępcze o pełnej parze. Na stacjach, gdzie pociąg cesarski się zatrzymuje, lub nawet tylko przejeżdża, peróny bywają dla podróżującej i niepodróżującej publiczności zamknięte. W nocy unika się o ile możności sygnałów gwizdawką parową, przez wzgląd na wypoczynek monarchy. Wzgląd ten dotyczy nietylko pociągu cesarskiego, lecz i napotkanych przezeń na stacjach lub w drodze. Również unika się w pobliżu pociągu cesarskiego, z łoskotem połączonego ustawiania innych. Skład stacyjny pracuje gorączkowo; telegramy biegną w jedną i drugą stronę, najlżejsze opóźnienie bywa donoszone. Wjazd i wyjazd ze stacji odbywa się nadzwyczaj ostrożnie, dla uniknienia wstrząśnień przy przejeżdżaniu weksli. Jednem słowem zachowywane bywają wszelkie możliwe ostrożności.

Nowy wynalazek. Elektrotechnik, p. A. L., jak pisze *Odessk. List.*, dokonał oryginalnego wynalazku, uprzedzającego spotkania pociągów na kolejach żelaznych. Wynalazkiem tym jest aparat elektryczny, który pomieszcza się na parowozie. Jeżeli dwa pociągi idą po jednej linji, naprzeciwko siebie i na parowozach ich są aparaty p. A. L., to na odległość 20 kilometrów aparaty wprowadzają się w ruch i gwiżdżą przy pomocy pary znajdującej się w parowozie. Przy takich warunkach maszyniści naturalnie zwracają uwagę na niebezpieczeństwo i mogą go uniknąć. Za siłę pomocniczą przy działaniu aparatów służy przewodnik elektryczny, ułożony między szynami, lub obok nich. Dzięki temu przewodnikowi, wprowadzającemu w ruch aparat, maszyniści naprzeciw idących pociągów mają możność rozmówienia się z sobą przez telefon o stanie rzeczy i uznać który z nich powinien się cofnąć. Takąż korzyść może okazać aparat w tym wypadku, jeżeli z pociągiem zdarzyło się nieszczęście w drodze, jak zepsucie parowozu i t. d. Budowa aparatu ma być prosta, a koszt stosunkowo niewielki.

Wytrwały piechur. Do Symferopola, jak pisze *Odessk. List.*, przybył oficer dragonów, p. Braun, który założył się o kilka tysięcy rubli, że odbędzie drogę z Petersburga do Symferodola pieszo w ciągu 80 dni, a dokonał tego zadania w 76 dni. Do obowiązującego terminu trzeba było dodać 20 dni, w ciągu których p. B. leczył się od ukąszenia przez psa wściekłego.

Studenci angielscy. Prof. dr Otto Iespersen z Kopenhagi opisuje w jednem z pism tryb życia studentów uniwersytetu w Anglji. O Cambridge pisze on: Jest jeden dzień w tygodniu, w którym można widzieć wielu studentów na ulicach, jest to wieczór debat w „Unione“. Studenci posiadają równie kluby, częścią dla specjalnych kolegjów, częścią dla rozwiązywania tematów specjalnych, ale żaden z tych klubów pod względem znaczenia nie dorównuje „Unionowi“. Jest to jeden z najwygodniejszych klubów angielskich, posiada piękne i doskonale umeblowane pokoje, mnóstwo gazet, bogatą bibljotekę i t. d. Ale we czwartek wieczorem wszystkie pokoje są puste, bowiem wszyscy dążą do wielkiej sali, mającej niejedno podobieństwo do sali posiedzeń Izby naszej parlamentu, z tą tylko różnicą, że przybywają do niej ludzie trochę młodsi. Na około ciągnie się galerja, na której zazwyczaj bywa sporo dam; obcy może uzyskać tam wstęp bardzo łatwo. Jak w parlamencie, tak i tutaj na sali ustawione są ławki, skórą wybijane, z wysokiem oparciem. Dawniej i tutaj istniał podział na prawicę: stronnictwo rządowe i lewicę: opozycję, lecz teraz podział ten nie jest tak wybitny. Rozprawy rozpoczynają się w ten sposób, że mówca zarządu pyta, czy ma kto jaką skargę, albo interpelację do wydziału. Następnie powstaje ten i ów, a mówca stara się dowcipną odpowiedzią rozbroić krytykę, a śmiejących się pokromić. Przy wyborze członków zarządu uwzględniają tam talent do dawania odpowiedzi dowcipnych, a ciętych. Następuje część więcej przedmiotowa. Wiadomo z góry, jaki temat będzie poddany pod rozprawy, a temat to zawsze polityczny a nigdy religijny. Wiadomo również z góry, kto rozprawy rozpocznie, kto wygłosi mowę trwającą nieraz trzy kwadranse. Po tej mowie można usłyszeć i inne mniej lub więcej improwizowane, zawsze za, albo przeciw hasłu dziennemu, a wygłaszane zwykle w formie jak najparlamentarniejszej. Przeciwnicy umieją wybornie pochwycić słabą stronę przeciwnika, a przytem nie naruszać wcale jego osoby. Przywódca obozu przeciwnego nieraz rozpoczyna mowę swoją wyrażeniem wysokiego uznania dla wymowy i zapału przeciwnika, a następnie zapatrywania jego poddaje bardzo surowej krytyce. Widać tu na każdym kroku, że się jest na starej ziemi parlamentarnej. Stronnictwa nie wyszydzają się nawzajem; nikt tu nie uważa drugiego za idjotę dla tego tylko, że posiada inne przekonania, lecz szanuje go każdy, bo wie, że i on ma pewne podstawy do zapatrywania się na pewną sprawę tak, a nie inaczej. Każdy wie, że na wszystko można zapatrywać się z dwu stron i dla tego stara się w obronie swojego zdania przytoczyć jak najwięcej faktów i jak najwięcej argumentów. W tych debatach studenckich napróżnobyś szukał zapatrywań abstrakcyjnych, owszem wielu mówców powołuje się na mnóstwo danych statystycznych i wielu z nich zna wybornie historję polityczną swojego kraju. Nic więc dziwnego, że Gladstone i tylu innych wybitnych członków parlamentu przyznaje otwarcie, iż owe rozprawy studenckie były wyborną praktyką i szkołą późniejszej działalności w służbie państwowej.

Nowa muzyka weselna. Wśród dziewcząt w Ameryce panuje obecnie moda gwizdania. Niedawno w Nowym Yorku odbył się ślub bogatej spadkobierczyni. W czasie uczty wstało dwanaście pań, które najwspanialej wygwizdały marsz weselny Mendelssohna. Panna młoda była nader wzruszona tą niespodzianką artystyczną.

Kraków dnia 14 Sierpnia.

Na higieniczną wystawę warszawską wysłała wiedeńska Rada gminna swoich delegatów, aby zapoznali się z najnowszemi wynalazkami, mającemi na oku zwiększenie zdrowotności miast. A nasza gmina?

Żydowska nauka. Sąd krajowy karny w Krakowie pod przewodnictwem radcy Fettera wczoraj skazał p. Ant. Mirkiewicza na jeden miesiąc aresztu za usunięcie rzeczy z pod zajęcia. W trakcie rozprawy wyszedł na jaw charakterystyczny fakt, do którego sam oskarżony się przyznał. Oto, p. M., będąc naciskany przez dostawcę towarów galanteryjnych, pisze do tegoż list, w którym donosi, że na zaliczenie należności wysyła kwotę 50 złr. List pieniężny istotnie jawi się do odbiorcy, lecz w kopercie zamiast pieniędzy znajduje się... bibuła. Interesant pisze tedy jeden, drugi i trzeci list i nareszcie odbiera wiadomość, że to był fortel dla zyskania na czasie — i fortel taki istotnie się udał, boć zawsze do stanowczego wystąpienia kilka, a nawet kilkanaście dni było zyskanych, w czasie których zręczny manipulant handlowy przez dobry interes, albo przez zręczne wybiegi potrafi uchronić się od katastrofy. Sztuka to żydowska i p. M. wyraźnie oświadczył, że się tej sztuki od żydów nauczył. Oświadczenie to obudziło śmiech w sądzie, śmiech smutny, że chrześcijański przemysłowiec od żydów uczy się nieuczciwych sztuczek.

Z poczty. Z dniem 16 sierpnia b. r. wejdą w życie urzędy pocztowe, ze zwykłym zakresem czynności w miejscowościach: Gojcze (pow. rawski), Harklowa (pow. nowotarski), Ciężów-dworzec (pow. stanisławowski) i Koniuchów dworzec (pow. stryjski).

Burze. Z okolic Zbaraża donoszą: Dnia 8 b. m. około godz. 8 wieczorem ukazała się ciemna chmura z bezustannemi błyskawicami od strony Czerniłowa Mazowieckiego. Tucza dotknęła Zarudnie, Wałachówkę, Stryjówkę i Kujdancze, ciągnąc dalej w powiat skałacki i spowodowała niesłychaną ulewę. Potoki po jarach wezbrane, dosięgły niepamiętnej wysokości. Woda w niektórych miejscach poprzerywała groble, pozrywała mostki, pozabierała pozamaczane konopie, na pochyłościach nad jarami poznosiła półkopy, a w niektórych miejscach grad uszkodził hreczki i owsy. Równocześnie burza przeszła przez Czernichowce, Zbaraż, Łubianki Niższe i Wyższe, Dobromirkę, Huszczanki, Terpiłówkę, Skoryki i dalej za granicę Podola rosyjskiego. W Dobromircu, położonej nad głębokim jarem podolskim, przerzniętym dopływem Zbrucza, grad wyrządził nie małe szkody, woda wezbrana dosięgała ścian chat przyjarskich, powyrywała stare wierzby i topole z korzeniami, zamuliła zupełnie ogrody i porwała stodołę ze zbożem, w której matka z kilkuletnią córeczką śmierć w powodzi znalazła. Brat matki chcąc ją ratować uszedł śmierci po długiej walce z wodą, wdrapawszy się na wierzbę, z której zlazł dopiero nad rankiem, gdy powódź ustała. Materjał, stodoły, zboże w snopach, wrota, płot uniosła woda 5 kilometrów, bo aż do Terpiłówki. Kobietę z dzieckiem znaleziono w Lozówce na błoniu o 2 kilometry pod wierzbą. Groble poprzerywane, młyny uszkodzone, łąki naniesione mułem. Szkody zrządzone dotychczas nieoszacowane.

Z Sambora piszą: Jak się dowiadujemy, chemicy lwowscy stwierdzili, że woda ze studni, którą wrzekomo mieli się struć Kling i tow. w Biskowicach, nie zawiera żadnej zgoła trucizny. Wiadomość tedy, podana przez *Gaz Samborską*, a powtórzona przez pisma, jest nieprawdziwą. Doniesienie, jakoby służąca Klinga zmarła w tut. szpitalu, jest również mylnem. — Reskryptem z dnia 28 czerwca b. r. l. 50061 unieważniono wybory do Rady miejskiej. Nowe wybory rozpisze burmistrz na wrzesień. — „Erste oesterr. allgemeine Unfall-Versicherungs-Gesellschaft in Wien“. Taki napis umieszczono na jednej z kamienic w rynku. Chyba też między nami w Samborze nie znajdzie klientów. Dalecy jesteśmy od szowinizmu, lecz podobne lekceważenie języka polskiego w Galicji — gdzie jest on przecie „Landessprache“ — zasługuje na napiętnowanie. Naturalnie, że właścicielem owego „Gesellschaftu“ jest żyd.

Z Drohobycza piszą: P. Jan Dorociński, właściciel kopalń w Schodnicy, pozostający dotychczas na wolnej stopie, którego rozprawa karna o zbrodnię zabójstwa, popełnionego na wieśniaku Proniu w Schodnicy przez wystrzał z rewolweru, odbędzie się dnia 27 b. m. przed sądem przysięgłych w Samborze, został na anonimowe doniesienie z Drohobycza, że zamyśla umknąć przed rozprawą do Ameryki, aresztowany. Kaucji, w celu wypuszczenia go aż do przeprowadzenia rozprawy głównej na wolność, sąd nie przyjął. — Żandarmerja tutejsza aresztowała pewnego żyda z Turki, za to, że przez dłuższy czas dostarczał dynamitu tym właścicielom kopalń w Borysławiu, którzy nie mieli pozwolenia do używania nabojów dynamitowych. Po przesłuchaniu w sądzie, odwieziono go pod eskortą do Sambora. — W Schodnicy odbędzie się w niedzielę dnia 16 bm. przedstawienie amatorskie ze współudziałem pani Kwiecińskiej i pp. Fischera i Walewskiego, artystów teatru hr. Skarbka, na dochód budowy kościoła. Wstęp 5 złr. za zaproszeniami.

Z Kocmania na Bukowinie piszą: Jedna godzina strasznej nocy z piątku na sobotę pozbawiła mnóstwo rolników całego owocu pracy w ogrodach i na polu, mianowicie kukurydzy, grochu i wszelkiej ogrodowizny, a w wielkiej części nawet i paszy dla bydła. Kto chce widzieć obraz nędzy, jaka biednych wieśniaków — a szczególnie w Witelówce, Starej Łaszkówce, Szypińcach, Łużanach, Dubowcach itd. — czeka, niech się rozejrzy po ich ogrodach i niwach najzupełniej spustoszonych. Gdy się zjedzie z gościńca głównego, wiodącego z Kocmania do Czerniowiec na drogę do kolei (do Łużan), wnet przedstawi się widok, na który dusza w ciele truchleje: wszystkie niwy, pokryte onegdaj jeszcze nadzieją plonu, wyglądają dziś jakby stratowane przez tatarskie czambuły. Łodygi kukurydzy jakby posiekane; groch, ze strączków wyłuszczony, leży pod grochowiną jakby wymłócony, mokrą ziemię sobą pokrywając... tylko łuski próżne sterczą ponad rdzawej barwy słomą, niby ogniem spaloną. Ziemniaki pozbawione naci, przepadły. Połamana kukurydza leży na ziemi. W parku i w ogrodzie w Witelówce spustoszenie straszliwe: dokoła drzew owocowych leżą kupy morel, jabłek i gruszek, stosy gałązek, jakby nożem lub kosą poodcinanych od pnia, i kupy trupów wróbli i innych ptaszków we śnie gradem zachwyconych. Grube drzewa, połamane wichrem, pogruchotały inne sąsiednie swoim ciężarem; krzaki, ogołocone z liści i drobnych pędów, nagie i obdarte jak w zimie. Po ogrodach we wsi w sobotę rano lodu kawały wielkości pięści, na metr a miejscami na dwa metry pokrywały grządki i podwórka, tak iż dziś jeszcze, t. j. czwartego dnia (we wtorek) leży warstwa gradu, złożona z grudek wielkości orzecha włoskiego. We dworze 130 szyb wytłuczonych; kawały lodu padały z taką siłą przez podwójne okna, że przebijając je, kałectwem groziły przerażonym mieszkańcom, a podłogi były gradem literalnie zasypane. We wsi dachy z domów są pozrywane, na suchych miejscach powstały głębokie kałuże, po drogach i ogrodach bagna się potworzyły. Straszna to była noc; oberwanie się chmur z wichrem i bombardowaniem gradowem i ulewą połączone zdawało się koniec świata zapowiadać. A gdy wstał dzień biały i odsłonił obraz spustoszenia, niema rozpacz zapanowała.

W Warszawie zmarła w 90 roku życia ś. p. Teofila z Gostkowskich Armińska, znana w szerokich kołach tamtejszego społeczeństwa. Zmarła była wdową po założycielu i dyrektorze warszawskiego obserwatorjum, a siostrzenicą lwowskiego, a później pragskiego arcybiskupa Ankwicza.

Tragiczny wypadek, ofiarą którego padli członkowie orkiestry teatru Jeleckiego, pod dyrekcją M. Połońskiego, zdarzył się w tych dniach w m. Jefremowie gub. Orłowskiej. Jak opisuje *Orłow. Wiestn.*, orkiestra zamówioną została do grania na weselu obywatela ziemskiego, Nieczajewa. Po zabawie uprzejmy gospodarz postanowił odprowadzić gości do granic miasta i pożegnać ich tam przy dźwiękach muzyki. Cały korowód pojazdów, z muzyką na czele, wyruszył, a gdy dojechano do mostu, na samym krańcu miasta, Nieczajew kazał grać. Zaledwie jednak rozległy się pierwsze dźwięki marsza, konie furgonu, którym jechała orkiestra, poniosły jak wściekłe po kamienistym bruku. Za chwilę furgon wywrócił się literalnie potłukł na drobne kawałki. Dyrektor orkiestry, Połoński, zdolny 20-letni muzyk, wyrzucony z furgonu, potłukł się tak silnie, że nie odzyskując przytomności, wkrótce zmarł; jeden z członków orkiestry, Szylkin, w chwili upadku zaczepił się o coś i wleczony długi czas za furgonem, uległ strasznemu poranieniu całego ciała; pozostali muzykanci są też po większej części mocno pokaleczeni i potłuczeni. Dowiedziawszy się o nieszczęściu, młoda, niedawno zaślubiona żona Połońskiego dostała pomieszania zmysłów.

Żebrak na welocypedzie. W okolicach Petersburga, gęsto zasianych willami i zaludnionych letnikami, pojawił się od niejakiego czasu osobliwy żebrak, lat około 40, cały w łachmanach, używający jako środka lokomocji welocypedu. Zwłaszcza w dnie świąteczne, jak pisze *Petersb. List.* pojawia się ten szczególny sportsman na staromodnym welocypedzie, na pełnych gumach, a przytem cały wygląd roweru jest taki, że żyd nie dałby za niego 3 złr. Pozostawiwszy rower w jakiejkolwiek chałupie, żebrak rozpoczyna swą czynność, poczem siada na żelaznego rumaka i rusza do sąsiedniej wsi. Gdy zdarzy mu się spotkać pojazd na drodze, wtenczas chowa szybko „konia" i staje na stanowisku z wyciągniętą ręką. Wielu innych żebraków, pobudzonych zazdrością, szuka sposobności, ażeby połamać rower niebezpiecznemu współzawodnikowi.

Z Rzymu donoszą, że Ojciec św. mianował w d. 15 czerwca b. r. prałatem swoim domowym ks. kan. Fr. Klimaszewskiego, wicedziekana i proboszcza parafji w Odesie, należącej, jak wiadomo, do dyecezji tyraspolskiej, czyli saratowskiej. Kapłan ten świątobliwy, ukończywszy Akademję duchowną w Petersburgu ze stopniem magistra teologji, dłuższy czas był profesorem w seminarjum duchownem w Saratowie, poczem objął ster parafji odeskiej, gdzie już przeszło 25 lat apostolską swą pracą, poświęceniem i świątobliwością życia buduje wszystkich co go mieli sposobność poznać. Acz obecnie już sędziwy, mimo to nie bacząc na swe zdrowie, pracą i chorobami sterane, nie folguje sobie w zajęciach, dzieląc się ostatnim kawałkiem chleba z uboższymi od siebie, których jest wielkim dobroczyńcą. To też wiadomość o nominacji ks. Klimaszewskiego wywołała nietylko w dyecezji tyraspolskiej, której jest chlubą i ozdobą, ale i w daleko szerszych kołach szczerą radość z powodu uznania przez głowę Kościoła cnót i zasług nowego prałata.

Cyrk spalony przez publiczność. Oryginalny ten wypadek zaszedł w Marsylji d. 9 b. m. Przedstawienia walki z bykami w cyrku Marsylijskim dawały piękne, a zręczne Hiszpanki senoritas toreras. Dla zachęcenia publiczności do liczniejszego przybycia, ogłoszono, że w dniu wymienionym odbędzie się „prawdziwa walka hiszpańska", tj. zakończona śmiercią byka. Walkę rozpoczęto przy cyrku przepełnionym. Senoritas toreras okazały się bardzo średniemi w swym fachu, a każdy wprowadzony byk wychodził z areny żywcem, publiczność zaczęła się niecierpliwić, a kiedy i piątego z rzędu byka toreadorki nie zabiły, podniosły się krzyki, żądające śmierci i do areny poleciały butelki i szklanki. Przy szóstym wrzaski podwajają się, a opuszczające arenę Hiszpanki odprowadza tłum gwizdaniem i nowemi pociskami. Około setki młodych ludzi wdziera się na arenę, a za nimi lecą krzesła i ławki. Zjawia się policja, lecz publiczność bardzo źle ją przyjmuje, a kilku śmiałków zaczyna się bawić w torreadorów w około komisarza, mającego przedstawiać byka. Policja ustępuje i w tej chwili naraz w dziesięciu miejscach cyrku zaczynają płonąć nagromadzone na kupy i podpalone krzesła, ławki, przegrody. Ogień podłożono wszędzie. Ze wszystkich stron wybuchają płomienie. W kilkanaście minut cały cyrk stoi w ogniu. Gdy przybyła straż ogniowa, było już za późno. W pół godziny cyrk spłonął doszczętnie.

Wyrafinowane oszustwo. Przed kratkami berlińskiej izby karnej stawał były urzędnik bankowy Bleichrödera, Ernest Soltze, oskarżony o oszustwo, popełnione z lisią istotnie chytrością i przebiegłością. Przez szereg lat prowadził się zupełnie wzorowo, wskutek czego cieszył się nieograniczonem zaufaniem swego szefa. Wzorowym też był mężem i ojcem. Kobieta sprowadziła go na drogę występku. Poznał niejaką Fetę Fuchs, dla której zapłonął szaloną miłością; połączyć się z nią na zawsze, stało się celem jego życia. Postanowił z nią udać się do Ameryki, lecz urzeczywistnieniu zamiaru stał na przeszkodzie brak funduszów. Nadużył więc zaufania swojego szefa, ażeby usunąć jedyną zaporę, dzielącą go od wymarzonego szczęścia. Zdobył się on na fortel następujący: Powierzoną miał sobie kontrolę i ekspedycję korespondencji, a więc poinformowany był o tem, że kapitalista Karol Wahl z Kustrzynia, miał złożonych w depozycie u Bleichrödera przeszło miljon marek w konsolach, oraz że ma krewnych w Hamburgu, nazwiskiem Claassen. Z Kustrzynia zatem wysłał list do Banku, z podpisem sfałszowanym Wahla, z poleceniem wysłania pod adresem Claassena do Hamburga z depozytu sumę w wysokości 100.500 marek. List nadszedł i firma niezwłocznie zabrała się do wykonania polecenia. Podsądny, przez którego ręce przechodziły wszystkie listy, zdołał usunąć i zniszczyć list własny ze zleceniem, potwierdzenie odbioru tegoż przez firmę i kwit dla rzekomego Claassena w Hamburgu, poczem śpiesznie za urlopem udał się do Hamburga, ażeby pod wskazanym adresem stanąć w hotelu i odebrać pieniądze. Oszustwo powiodło się. Podsądny spieniężył papiery wartościowe u Heintzego pod Lipami, spokojnie przygotował podróż i następnie wraz z kochanką swoją wyjechał do Ameryki, gdzie zaczął życia używać. Dosięgła go jednak mściwa Nemezys. Firma dostrzegła, że padła ofiarą oszustwa i poczyniła kroki celem schwycenia zbiega. W Filadelfii zaaresztowano oszusta i po dłuższych pertraktacjach wydano go w ręce sprawiedliwości niemieckiej.

Trybunał, który sądził tę sprawę, z uwagi na wyrafinowane oszustwo i wyzyskanie zaufania, wymierzył karę bardzo surową, bo skazał podsądnego na 4 lata ciężkiego więzienia i pozbawienie praw honorowych przez lat pięć. Bleichröder atoli traci połowę sprzeniewierzonych pieniędzy, które winowajca już zdążył w czasie bytności swej w Ameryce wydać.

Palacze opium. Gazeta *Kaspi* donosi, że w okolicach Baku rozpowszechnia się w prawdziwie zastraszający sposób nałóg palenia opium. Najpierw zaczęli się oddawać temu nałogowi mieszkańcy Szemachy a ztamtąd, w przeciągu dwóch lat przeszła ta niby zaraza do innych miast i wiosek gubernji Bakińskiej. W Szemasze oddają się tej zgubnej namiętności wszyscy bez różnicy stanu, płci i wieku. Użycie wina, wódki i palenie tytoniu zewszęd wyparte zostało przez opium. Dziś już widoczne demoralizujące następstwa tego nałogu. Palacze opium zwykle zbierają się w herbaciarniach i tam systematycznie zatruwają organizm tym zgubnym narkotykiem.

Woni pewnych kwiatów niektóre temperamenty zupełnie znosić nie mogą. Niektóre kwiaty, jak wiadomo, wywołują taki silny wpływ na mózg i serce, że znajdujące się w pokoju osoby, nie znoszące ich woni, mogą przyprawić o śmierć. Nawet miły zapach róży działa ujemnie na pewne usposobienia. Dzienniki lekarskie amerykańskie podają tekst napadu duszności u jednej z pań, która dostawała go na widok i woń róży. Dama ta udała się do słynnego doktora z Baltimore, który, zbadawszy ją, prosił o przybycie na następną wizytę. Dama, stosownie do żądania doktora, brzybyła, a ten powitał ją u progu, trzymając różę w ręku. Przybyła dostała natychmiast zwykłego ataku. Doktor, uśmiechnąwszy się, przepisał odpowiednie leczenie. Nadmienić należy, że róża była papierowa.

Artyści a handlarze. Sąd ziemiański w Hamburgu wydał w tych dniach wyrok, żywo obchodzący malarzy i rzeźbiarzy. Malarz monachijski S. Blummer powierzył handlowi artystycznemu pod firmą Bock i Syn w Hamburgu akwarelę do sprzedaży za 1.500 marek. Kupiec się nie znalazł, więc Bock posłał obraz na wystawę do Kiel, zkąd zwrócono go malarzowi, który jednakże akwareli przyjąć nie chciał, ponieważ skutkiem złego opakowania, została mocno uszkodzona. Blummer zapozwał Bocka do sądu o 1.500 marek. Sąd ziemiański w Hamburgu zasądził na rzecz artysty 1.500 marek, ponieważ Bock wysłał obraz do Kiel bez upoważnienia ze strony Blummera, a nawet nie doniósł mu o wysyłce, skutkiem czego artysta nie mógł obrazu ubezpieczyć.

Jardin des plantes. Słynny „Jardin des plantes" w Paryżu budzi jeszcze wprawdzie podziw całego świata, ale po bliższem przyjrzeniu się mu, łatwo dostrzedz, że ogród znajduje się w stanie upadku. Wprawdzie na utrzymanie całego ogrodu w budżecie państwa figuruje poważna suma 980.000 franków, ale lwią jej część pochłaniają koszty utrzymania cieplarń, utrzymanie urzędników i zwierząt, pensje profesorów itd., skutkiem czego na zakup nowych zwierząt pozostaje corocznie zaledwie 60.000 franków. Z tego powodu w zwierzyńcu od pięciu lat brak nosorożca, jedynie dlatego, że trzebaby zapłacić za niego 20.000 franków. Niezadługo braknie jeszcze więcej zwierząt. Stan klatek dzikich zwierząt i ptaków jest już bardzo lichy, w alejach widać pewne zaniedbanie. Na prośbę dyrektora zwierzyńca minister Bourgeois przyrzekł; zająć się sprawą powiększenia funduszów; ale tymczasem podał się do dymisji, a jego następca, Méline, jakkolwiek sam jest wielbicielem przyrody, występuje z projektem obcięcia budżetu ogrodu o 25.000 franków. Pozostaje zatem środek jedyny: ustanowienie opłaty za wejście do ogrodu, której dotąd nie ma, ponieważ „Jardin des plantes" uważany jest za własność narodową. Projekt ten znajduje zwolenników także i z tego względu, że zaprowadzenie opłaty usunęłoby nareszcie z ogrodu motłoch, który dopuszcza się rozmaitych nadużyć, zrywa kwiaty i t. d. Ale kto będzie miał odwagę wystąpić w Izbie deputowanych z wnioskiem, żądającym zaprowadzenia opłaty za wejście do „Jardin", na którego utworzenie cały naród płaci prawie miljon fr. rocznie? Kto będzie miał odwagę stanąć do walki z deputowanymi, goniącymi za popularnością w sferach motłochu paryskiego?

Konkursy. Gmina m. Biecza ogłasza, że z fundacji ś. p. Józefa Tumidajskiego są dwa stypendja o rocznych 80 złr. od pierwszego półrocza 1896/8 do rozdania. O stypendjum to tylko uczniowie szkół średnich, synowie mieszczan bieckich ubiegać się mogą. Podania do dnia 30 sierpnia br.

Rada szkolna okręgowa zamiejska we Lwowie ogłasza niniejszem konkurs celem stałego obsadzenia posad nauczycielskich.

W celu rozdania zapomóg z fundacji jubileuszowej im. Adolfa Br. Jorkasza Kocha Namiestnictwo ogłasza konkurs do 15 września br. Do korzystania z tej fundacji, uprawnione są wdowy i sieroty po urzędnikach skarbowych galicyjskich X i XI rangi z wyjątkiem urzędników konceptowych.

(*Gazeta lwowska* nr. 185).

We wczorajszej kronice pod nagłówkiem „Bismarck o Kreteńczykach", zaszedł złośliwy błąd drukarski: zamiast „Kreteńczycy zawsze byli Niemcami", powinno być „kłamcami".

Teatr, Literatura i Sztuka.

* Operetka lwowska kończy swój żywot, nie tyle pełen chwały ile zawodów, już we wtorek 18 b. m. Trupa podobno udaje się na szereg przedstawień na prowincję.

* Autor sympatycznych „Dzieci muz", p. Dominik, artysta krakowskiej sceny, napisał wieczorową sztukę „Wesołe życie", oraz obrazek p. t. „Widziadło". Obie sztuki grane będą w sezonie zimowym w teatrze miejskim w Krakowie.

* P. Antonina Wiśniewska, utalentowana wodewilistka, znana i mile zapisana w pamięci Krakowian jako primadonna operetki Myszkowskiego, zaangażowaną została przez p. Rygiera do Poznania.

* Dyrektor teatru im. Moniuszki w Stanisławowie, p. Jan Recki, zamierza w pierwszym roku wystawić: „Sprawę kobiet" Bałuckiego, „Jadzię wdową" Ruszkowskiego, „Baby" Z. Przybylskiego i Klemensa Junoszy, „Popychadło" Szutkiewicza, „Fredzia" i „Irenę" Graybnera, „Królewicza" Lubowskiego, „Syna" Zalewskiego, „Walkę o byt" Pawła Kośmińskiego, „Sto djabłów" Dominka, oraz „Panią Andrzejową" i „Kij żebraczy". Z oper, nabyła dyrekcja teatru stanisławowskiego prawo grania na prowincji: „Fausta", „Trubadura", „Traviatę", „Cyrulika sewilskiego", „Opowieści Hoffmanna", „Flisa", „Verbum nobile", „Halkę", „Straszny dwór". Przedstawienia rozpoczną się w pierwszych dniach października. Personal w większej części już skompletowany, składa się z wybitnych sił aktorskich i wokalnych. Szczegółową listę podamy w przyszłym tygodniu. Dekoracje dyrekcja teatru im. Moniuszki zamówiła u Burcharda w Wiedniu.

* P. Józef Śliwicki, artysta krakowski, a obecnie gość warszawski, wystąpił ostatnio w „Mężu i żonie" Fredry (ojca) jako Alfred. Oto co pisze o tej kreacji utalentowanego artysty wytrawny krytyk warszawski, p. Bronisław Zawadzki: „Pan Śliwicki w dalszym ciągu tak mile widzianych występów swoich na scenie naszej, znalazł się wczoraj w swoim najwłaściwszym żywiole, grając rolę eleganckiego zalotnika Alfreda, w wytwornej komedji fredrowskiej „Mąż i żona" Inteligentny artysta umiał ująć postać w formy odpowiedniego stylu, rozumiejąc to, że kochanków fredrowskich trzeba dziś grać koniecznie w sposób rodzajowy, dobyty z charakterystycznych pierwiastków minionego czasu. Obmyśliwszy typ, umiał go p. Śl. przeprowadzić z wzorową konsekwencją w szczegółach, a wdzięk, humor i elegancja, na poły wrodzona, na poły wystudjowana z form towarzyskich doby, którą artysta odtwarzał, promieniły się tak zalotnie i efektownie z gry jego, jak tego właśnie ta postać, migocąca sztucznemi blaskami wymaga. Dykcja p. Śl., umiejętność traktowania wiersza są u niego wyższe nad wszelką pochwałę".

* Niedawno w Medjolanie odnaleziono wyjątek z jednego z najdawniejszych zabytków starożytnej literatury chrześcijańskiej. Jak wiadomo, przy dysputach, które odbywały się między żydami i chrześcijanami w pierwszych wiekach chrystjanizmu, uczeni żydowscy często zarzucali chrześcijanom przeróbki w tekscie Starego Testamentu i powoływali się na to, iż w oryginale to lub inne miejsce brzmi zupełnie inaczej, aniżeli w tłómaczeniu greckiem, z którego jedynie korzystać mogli chrześcijanie. Okoliczność ta skłoniła jednego z największych uczonych chrześcijańskich owego czasu, Origena (pocz. III wieku) do wydania żydowskiego oryginału ksiąg Starego Testamentu en regard ze wszystkiemi znanemi wówczas przykładami

greckiemi. Wydawnictwo mieściło się na 6 kolumnach (stąd jego nazwa „Hexapla“). Na pierwszej z nich pomieszczony był tekst żydowski, skreślony literami żydowskiemi, na drugiej — tenże tekst w greckiej transkrypcji, na trzeciej grecki, tłómaczenie Simmacha, na czwartej — dosłowne w tłómaczeniu przez żyda Aquilę za Adrjana, na piątej najbardziej rozpowszechnione wśród chrześcjan tłómaczenie tak zw. 70 komentatorów, dokonane według podania, na żądanie i kosztem Ptolomeusza Feladilfa dla bibljoteki aleksandryjskiej; wreszcie 6-tą kolumnę zajmowało tłómaczenie niejakiego Theodotiona. Ciekawy ten zabytek, przechowywany w bibljotece Origena w Cezarerei, gdzie jeszcze korzystał z niego autor łacińskiej Walgaty, Hieronim został zagubiony bardzo wcześnie; przypuszczano, iż zniszczyli go Arabowie. Pojedyncze warjanty i przypiski do Hexapla, które do nas doszły, wywołały całą literaturę. I oto w końcu maja r. b. uczonemu katolickiemu, Giovani Mercatti, udało się odnaleźć w bibljotece medjolańskiej część tego znakomitego dzieła — pięć kolumn (pierwszej brak), zawierających tekst i tłómaczenie 11 psalmów. Obecnie Mercatti przygotowuje do druku odnaleziony wyjątek. Rękopis sięga X wieku, a to daje powód do wniosków, iż z biegiem czasu uda się jeszcze odnaieźć i inne wyjątki Starego Testamentu.

Repertoar teatru miejskiego. Dwa ostatnie przedstawienia operowe zakończą: w sobotę dnia 15 sierpnia „Faust“, op. Gounoda, ost. występ pp. Korolewiczówny i Myszugi i w niedzielę dnia 16 sierpnia „Straszny dwór“, op. Moniuszki — ostatnie przedstawienie.

Repertoar teatru w Parku krak. Dzisiaj w sobotę dnia 15 sierpnia po raz drugi „Niniche“ z p. Zimajer. W niedzielę dnia 16 sierpnia po raz trzeci „Niniche“ z p. Zimajer. W poniedziałek dnia 17 sierpnia „Pierścień rodzinny“ z p. Zimajer.

Mikołaj (Biernacki) Rodoć.

(Notatka dziennikarska).

Godłem Rodocia Mickiewiczowskie „Miej serce i patrzaj w serce“. Rodoć ma serce wrażliwe, gorące, namiętne. A choć życie silne bruzdy na niem zostawiło, młodzieńczość uczuć ono zachowało. Dziś Rodoć, choć zbliża się 25 lat ciężkiej literackiej pracy, czuje tak jak dawniej, a myśli swe coraz w artystyczniejszą formę oblekając, rzuca w świat szeroki, bacznie nadsłuchując co echo przyniesie. Serce dla Rodocia jest krynicą, z której czerpie obficie pomysły dla swych satyr, fraszek, pogadanek. Rozpowszechnionej dziś formułki wśród poetów i literatów „pisać, aby pisać“ nie zna on wcale. Pisze tylko wówczas, gdy czuje potrzebę, gdy go coś zakłuje pod lewem żebrem. Robota dla „wiersza“ obcą mu, tak, jak obcym pessymizm. Myśli swe wypowiada jasno, pogodnie, a jeśli bije, to przytem się uśmiecha, tak serdecznie, szczerze, że — bólu się nie czuje. Pogoda jest jedną z najwybitniejszych cech i zalet pióra Rodocia.

„Zdrowszym jestem, jak przeczytam pogadankę Rodocia“, wyraził się jeden z obywateli ziemskich i miał rację zupełną. Utwory Rodocia, jako woda źródlana odmładzają nie wiekiem, lecz zwątpieniem przesycone organizmy.

Sercem pisząc — do serc przemawia. Uderza w nie, jako wirtuoz i jako wirtuoz gra na nich. Posiada w sobie coś z Dickensa, coś z Zagłoby lub Paska. Do najlepszych prac Rodocia należą drobne utwory, rozrzucane po pismach perjodycznych wszystkich trzech dzielnic Polski.

Mikołaj Biernacki, takie jest bowiem rodowe nazwisko Rodocia, literaturze poświęcił się już w dojrzałym wieku; liczył bowiem lat 34, kiedy pierwsze jego artykuły ujrzały druk. Artykuły te jednak nie mają nic wspólnego z późniejszą jego działalnością poetycką. Traktowały one sprawy rolnicze.

Miłość zrodziła poezję na ziemi, mówi legenda. Miłość natchnęła Rodocia i stworzyła z zapalonego hreczkosieja — poetę. Początkowo uprawiał lirykę, nie szło mu jednak z nią; za radą Kraszewskiego, począł szukać dróg nowych. Wziął się do tłómaczenia piosnek Bérangera. Zaniedbaną z początku forma poetycka pod wpływem pieśniarza Restauracyi, mężniała i jędrniała niepospolicie. Zaczął wczytywać się w Mickiewicza — kochać Syrokomlę. Na żyzną glebę padły ziarna. W niespełna lat dziesięć Rodoć słynął już w całej Polsce, jako poeta-satyryk.

Rodoć liczy obecnie lat sześćdziesiąt, stale mieszka we Lwowie, gdzie pełni obowiązki urzędnika w Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń. Rodem jest z Podola (urodził się we wsi Cyganówce Zieleneckiej pod Kamieńcem Podolskim) synem wyższego urzędnika i matki z domu Podłuskich, córki właściciela ziemskiego. Kształcił się początkowo w prywatnym zakładzie Niemca Vatkego, a następnie w Instytucie szlacheckim w Warszawie. Przechodził w życiu koleje różne i ciężkie tak, jak wszyscy, którzy przeszli czasy walki za niepodległość Ojczyzny w latach sześćdziesiątych bieżącego stulecia. W notatce dziennikarskiej trudno wyczerpać wszystkie szczegóły biograficzne, dać pełny obraz działalności poety-satyryka, nie kusiliśmy się też o to ani chwili. Pragnieniem naszem było, aby w roku, w którym przypada jubileusz Rodocia, w rocznikach *Głosu Narodu* znalazła się choć pobieżna sylwetka tego, co swem dzielnem piórem tyle do ożywienia naszego pisma się przyczynia. Jestto hołd dla współpracownika, poecie oddamy go w dzień jubileuszu.

HUMOR.

Mód sierpniowych tak się dzisiaj
 Przedstawiają sprawy:
Co kapelusz — wronie gniazdo.
 A bomby — rękawy.
Filozofję mód ostatnich
 Widzą nawet ślepi:
Płótna dużo, wdzięku mało,
 Im brzydziej — tem lepiej...

Do wypowiedzenia najsłodszych tajemnic lub gorzkich prawd, za pomocą chusteczek, Niemki używają następujących znaków: Przytykać chusteczkę do ust, znaczy: „rada będę poznać się z tobą“. Trzymać chusteczkę na oczach: „bardzo mi przykro“. Upuścić na ziemię, znaczy: „bądźmy przyjaciółmi“. Wziąć chusteczkę w obie ręce, znaczy: „obojętność“. Trzeć policzek: „kocham cię“. Przeciągać chusteczkę przez ręce: „nienawidzę cię“. Trzymać na policzku prawym: „tak“, na lewym: „nie“. Kręcić ręką lewą, znaczy: „umykaj“, kręcić prawą ręką: „kocham innego“. Układać chusteczkę w fałdy, znaczy: „chciałabym pomówić z tobą“. Przerzucić przez prawe ramię: „idź za moim śladem“. Chwytać za przeciwne końce, znaczy: „czekaj na mnie“. Przykładać do czoła: „obserwują nas“. Trzymać przy prawym uchu: „zmieniłeś się“. Trzymać przed oczami, znaczy: „jesteś okrutny“. Owijać chusteczką palec wskazujący, znaczy: „mam narzeczonego“, owijać na palcu średnim: „jestem zamężną“. Zwijać w ręku: „niecierpliwię się“. Dotknąć dwa razy prawego oka, znaczy: „powtórz znak ostatni“. Wreszcie schować chusteczkę do kieszeni, znaczy: „dosyć na teraz“.

Iks, co w willi miał mieszkanie,
 Właściciela woła: „Panie,
Nie wytrzymam z sąsiadami,
 Muszę zmienić to mieszkanie!“
„Cóż to — grają, hałasują,
 Żeś pan na nich tak zażarty?“
„Nie, spokojni jacyś ludzie,
 Ale... żaden nie gra w karty...“

— Mój Jasiu, nie jesteś dla mnie grzeczny, choć przyniosłam ci cukierków.
— Cóż ciocia chce, żebym się za te kilka cukierków z ciocią ożenił?

W księgarni (autentyczne). Proszę pana o jaki ładny mazurek.
— Na fortepian?...
— Nie... na pianino.

OSTATNIA POCZTA.

═ Ustąpienie ministrów Naczewicza i Petrowa zdaje się być pewnem, jakkolwiek dymisja ich dotąd formalnie nie została przyjętą. Dymisja ministra handlu Naczewicza była oczekiwaną już od sześciu miesięcy, jako naturalne następstwo zmiany politycznej sytuacji, ale ustąpienie Petrowa daje powód do najrozmaitszych komentarzy. W Zofji zwracają uwagę, że dziennik *Mir* jeszcze niedawno zwalczał stanowisko rosyjskiej prasy, która omawiając sprawę przebywających w Rosji zbiegłych oficerów bułgarskich, żądała usunięcia Petrowa z zajmowanego przezeń miejsca i uważała go za najważniejszą przeszkodę w załatwieniu owej sprawy. — Stąd przypisuje bułgarska opinja publiczna ustąpienie ministra politycznym pobudkom. Według innych wersyj przyczyny są raczej osobistej natury. Petrow, który powinien był być dziś właśnie zamianowany jenerałem, opuszcza także służbę wojskową.

═ Prasa niemiecka żywo zajmuje się przyszłemi odwiedzinami cara w Paryżu i wyraża niezadowolenie, że para carska odwidzi cesarza niemieckiego w Wrocławiu czy Zgorzelicach, a nie w Berlinie. Okoliczność tę — obawiają się niektóre dzienniki, pomiędzy innemi *Hamb. Nachr.* — mogą sobie Francuzi fałszywie tłómaczyć na niekorzyść rosyjsko-niemieckich stosunków. Dziennik ten opisuje odwiedziny cesarza Wilhelma II w Petersburgu r. 1888 i wykazuje różnicę, jaka zachodzi pomiędzy temi odwiedzinami a zapowiedzianą wizytą cara. Inne zaś dzienniki upominają Niemców przed zbytnim optymizmem i przypominają, że zmarły car nie pozwolił się nakłonić do odwiedzenia Francji. Gdy mu o tem wspomniano, miał on oświadczyć, że odwiedziny jego w Paryżu byłyby zapowiedzią wojny.

═ *Neue Freie Presse* donosi, że w włoskich urzędowych kołach zaczynają uważać zatrzymanie holenderskiego parowca Doelwyk za kłopotliwe dla rządu, Abisynja przystąpiła bowiem w swoim czasie do brukselskiej konwencji w sprawie broni, a zresztą Włochy oficjalnie nie prowadzą obecnie wojny z Abisynją i blokada oficjalnie także nie była ogłaszana.

═ Ajencja Havasa donosi pod dniem 12 bm. z Aten: Posłowie państw zagranicznych poczynili dziś rządowi nowe przedstawienia z powodu wysyłek amunicji na Kretę. Rząd odpowiedział, że użył wszystkich środków, by się do rady mocarstw zastosować, ale że poruszenie ludności z powodu wypadków na wyspie jest za silne, by można było coś jeszcze więcej zrobić.

Obiega tu uporczywie pogłoska o dymisji ministra wojny Smolenica, którego miałby zastąpić Vasiliadis.

═ Ajencja Stefaniego ogłasza następującą notę: Niektóre dzienniki donoszą o przygotowaniach rządu do podjęcia na nowo kroków nieprzyjacielskich w Afryce i biorą stąd asumpt do rozszerzania zupełnie fałszywych wiadomości. Ajencja jest upoważniona do oświadczenia, że jakkolwiek rząd wszystko uczynił i wszystko uczyni, aby się przed ewentualnemi nieprzewidzianemi wypadkami w Afryce zabezpieczyć, to przecież dotąd nic nie uprawnia do przewidywania takich wypadków. Dotychczas nie zdarzyło się nic, coby wskazywało na zajście w Afryce nowych wojennych kroków. Rząd nie przedsięwziął żadnych nowych zaciągów i nie ma zamiaru ich czynić prócz takich, które są konieczne do odpowiedniego pełnienia służby.

═ *Przegląd* lwowski donosi z Petersburga o istniejącym w tamtejszych sferach decydujących zamiarze nowokreowania zniesionych przed laty 25 dyecezyj: mińskiej, kamienieckiej i podlaskiej i o zamiarze obsadzenia stolicy biskupiej w Wilnie, która od śmierci ks. Audrjewicza nie miała pasterza. Rokowania mają obejmować także sprawę proboszczów rządowych, nieuznanych przez władzę kościelną, sprawę seminarjów duchownych, wyjątkowe ustawy krępujące działalność księży i dopuszczenie procesyj poza murami kościelnemi.

Telegramy

własne „Głosu Narodu“.

Budapeszt 14 sierpnia (w południe). Prezydent ministrów bar. Banffy, który tu przedwczoraj przybył, przewodniczyć już będzie na dzisiejszem posiedzeniu rady ministrów, na którem minister skarbu Lucacs przedłoży budżet na r. 1897. Powrócili tu już wszyscy członkowie gabinetu.

Tryjest 14 sierpnia (w południe). Dziennik *Dalmata*, wychodzący w Zadarze, donosi z Czarnogóry, że z przybycia włoskiego następcy tronu i jego zaręczyn nie czynią tam wcale tajemnicy. Zarządzono wielkie przygotowania. Metropolita Cetynji miał już udzielić pozwolenia księżniczce Helenie na zmianę religji.

Berlin 14 sierpnia (w południe). Wobec krążących uporczywie pogłosek o dymisjach ministerjalnych zapewniają, że ostatnia Rada ministrów nie stoi z niemi w żadnym związku i nie miała bynajmniej charakteru politycznego. Zajmowano się przeważnie kwestją jesiennych manewrów cesarskich.

Berlin 14 sierpnia (w południe). Przybył tu gubernator Kamerunu, Puttkamer.

Paryż 14 sierpnia (w południe). Odwiedziny cara w Paryżu zapowiedziane będą urzędownie na dzisiejszem posiedzeniu rady ministrów w pałacu Elizejskim.

Paryż 14 sierpnia (w południe). *Temps* winszuje Salisbury'emu zręczności, z jaką on i jego gabinet umieją okazać swoją życzliwość, tak sułtanowi jak i kreteńskim powstańcom. Także Francja ma na Wschodzie podwójne zadanie do spełnienia: popierać słuszne żądania chrześcijan i nie dozwolić, aby którekolwiek europejskie mocarstwo pod płaszczykiem humanitaryzmu spełniało kosztem Turcji swoje egoistyczne zamiary.

Petersburg 14 sierpnia (w południe). *Nowoje Wremja* donosi, że prace nad rewizją ustawy o włościanach rozpoczęte będą w połowie września.

Belgrad 14 sierpnia (w południe). Minister wojny, jenerał Franassowicz, udał się do Semendria, aby królowi Aleksandrowi wręczyć prośbę o dymisję. Miejsce jego ma zająć jenerał Pawłowicz.

Konstantynopol 14 sierpnia (w południe). Ikiades effendi, którego W. Porta wysłała do Krety celem traktowania z powstańcami, jest Grekiem. Nowy komentant wojsk tureckich na wyspie Ibrahim Ehden basza, jest jenerałem dywizji a więc niższym w stopniu od odwołanego marszałka Abdullah-baszy.

Rzym 14 sierpnia (w południe). Urzędownie donoszą z Massawy, że na pokładzie „Doelwyka“ znajdowało się 50.000 karabinów, 10,000.000 patronów i 5.000 pałaszy.

Rzym 14 września (w południe). *Roma* potwierdza wiadomość o zbrojeniach się Menelika. Rząd zgodził się na wniosek jen. Baldissery, ufortyfikowania Gnry i zbudowania kolei wiodącej z Massawy do tejże miejscowości.

Londyn 14 sierpnia (w południe). *Daily News* donosi z Aten: Wskutek ostatnich rzezi na Krecie, rząd grecki nie przeszkadza zbiegłym z Krety do Grecji Kreteńczykom powracać z bronią w ręku

na wyspę. Rząd nie stawia również poważnych trudności kreteńskiemu komitetowi obrony w wysyłaniu broni dla powstańców.

Londyn 14 sierpnia (w południe). Wczoraj po południu zmarł tu prezes *Royal Academy* John Mullais.

Ateny 14 sierpnia (w południe). Obydwaj nadzwyczajni wysłańcy Porty przybyli wczoraj wraz z nowym komendantem załogi, Ibrahimem-baszą, do Kanei.

Cetynja 14 sierpnia (w południu). Następca tronu czarnogórskiego Daniło udał się do Antivari na powitanie włoskiego następcy tronu.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu".

Berlin 16 sierpnia (rano). Były komendant oddziału ochronnego w Kamerunie, v. Stetten, został przez urząd spraw zagranicznych wezwany do oświadczenia się w sprawie sensacyjnych doniesień o jego nieporozumieniach z gubernatorem Puttkamerem.

Paryż 16 sierpnia (rano). Prezydent Faure powrócił tutaj dzisiaj rano.

Londyn 16 sierpnia (rano). Arcyksiężna Stefanja udała się dziś w podróż do Szkocji i Irlandji.

Vardoe 15 sierpnia (rano). Nansen i porucznik Johansen dotarli podczas swej wyprawy do 86 stopnia 14 minut północnej szerokości. Na północ od 82 stopnia nie zauważono już żadnego lądu. Nansen i Johansen udali się potem do kraju Franciszka Józefa, gdzie przezimowali. Tutaj odnalazła ich wyprawa Jacksona i okręt „Windward", na którego pokładzie przybyli wczoraj po połuduiu do Vardoe; obaj cieszą się dobrem zdrowiem.

Wiedeń 14 sierpnia. (Po zamknięciu giełdy). — Kredyty 360.50 Anglobanki 155·25; Länderbank 249·75; Staatsbahny 258·37; Lombardy 101·37; Renta majowa 101·65; Renta koronowa węgierska 99·50; Alpiny 80·10; Tureckie 49·00

Gospodarstwo i handel.

Związek młynarzy w Galicji. [Ciąg dalszy]. Organ Towarzystwa *Gazeta Młynarska* wychodzi już od sierpnia 1894 roku. Redakcję prowadzi p. Zygmunt Koresteński, a czuwa nad niem komitet redakcyjny, w którego skład wchodzą obecnie pp.: Jan Bielawski, Tadeusz Czarkowski Golejewski, dr Bronisław Dulęba, Franciszek Jahn, Zygmunt Koresteński, Franciszek Otocki i Franciszek Schofer.

W sprawie obrotu mlewem zarząd wysłał do lwowskiej Izby handlowej odpowiedź na kwestjonarjusz ministerstwa handlu, a gdy Izba handlowa nieco odmienne zajęła stanowisko, petycję do ministerstwa handlu. Petycję tę kończyła prośba o jak najrychlejsze usunięcie nadużyć, praktykowanych przy obrocie mlewa przez konkurujące z nami wielkie młyny węgierskie i o zupełne zniesienie „obrotu mlewa". Petycja ta w odpisie udzieloną została Kołu polskiemu, z prośbą o poparcie, oraz zakomunikowana Towarzystwom rolniczym we Lwowie i Krakowie.

W tym względzie usiłowania Związku osiągnęły zawsze ten skutek, że ministerstwo zarządziło uchylenie rażących nadużyć w obrocie mlewa, praktykowanych ze strony węgierskich wielkich młynów handlowych i ułatwiających im i tak pod każdym względem uprzywilejowaną konkurencję z młynarstwem naszem krajowem. Zmiana na lepsze nastąpiła wraz z wydaniem rozporządzenia ministerstwa skarbu, handlu i rolnictwa z 6 stycznia 1896 roku, którem zmieniano niektóre postanowienia rozporządzenia z 29 maja 1882 l. 50 Dz. u p.

W petycji tej zarząd centralny wykazał również przewagę młynów węgierskich, posiadających na węgierskich, a nawet austrjackich drogach żelaznych nadzwyczajne zniżenia i ułatwienia, i prosił, aby ministerstwo użyło swego wpływu celem uzyskania zmiany węgierskiej polityki taryfowej. Wreszcie petycja zawierała postulaty młynarzy galicyjskich co do święcenia niedziel i prośbę, aby w obu połowach monarchji równocześnie istniał spoczynek niedzielny, a dopóki Węgry na to się nie zgodzą, austrjacka ustawa pozostała w zawieszeniu. [C. d. n.].

Drobna sprzedaż kainitu. Ministerstwo skarbu wydało reskryptem z dnia 29 lipca 1896 l. 37310 co do drobnej sprzedaży kainitu z kopalni kałuzkiej zarządzenie, mające na celu dalsze ułatwienie w nabywaniu tego środka nawozowego przez gospodarzy rolnych. Dotychczas nabywanie kainitu w większych ilościach z kopalni kałuzkiej i rozsprzedaż między gospodaży rolnych dozwoloną być mogła tylko zatwierdzonym przez rząd korporacjom rolniczo-gospodarskim i firmom handlowym, trudniącym się wyłącznie handlem środkami nawozowemi; obecnie mogą uzyskać zezwolenie na podobną drobną sprzedaż kainitu wszystkie zupełnie zaufania godne firmy handlowe z wyjątkiem tych, które trudnią się handlem solą. Trudniących się drobną sprzedażą kainitu obowiązują następujące przepisy: Przedewszystkiem wolno im sprzedawać nabyty kainit wyłącznie tylko rzeczywistym gospodarzom rolnym i to tylko tym gospodarzom rolnym, którzy nie prowadzą handlu solą. Korporacje rolniczo-gospodarskie i firmy handlowe, trudniące się drobną sprzedażą kainitu, uważane będą na równi z przedsiębiorstwami przemysłowemi, stojącemi pod kontrolą skarbową, a moc obowiązującą dla tych przedsiębiorstw mające przepisy ordynacji cłowej i mnonopolowej z roku 1835 oraz instrukcji do jej wykonania odnoszą się także do korporacji i firm sprzedających kainit. W tym celu korporacje te i firmy handlowe mają prowadzić dokładne zapiski co do kainitu nabywanego z Kałusza i sprzedawanego przez nie rzeczywistym gospodarzom rolnym.

Osobom, które za nadużycia, popełnione z nabytym kainitem w drodze dochodowo-karnej były skazane, kainitu sprzedawać nie wolno. Osoby te wskaże władza skarbowa z urzędu w mowie będącym korporacjom i firmom handlowym. Podobnie jak gospodarze rolni, nabywający kainit wprost z Kałusza, muszą i ci gospodarze rolni, którzy kainik u wspomnianych korporacyj i firm kupować zamierzają, zobowiązać się wobec nich pisemnie, że mają go wyłącznie tylko do nawożenia gleby we własnem gospodarstwie i nie odstąpią go ani za wynagrodzeniem, ani bezpłatnie osobom trzecim. Nadużycie lub niestosowanie się do powyższych postanowień ze strony tych korporacyj i firm handlowych, sprowadziłoby na nie nietylko skutki z ewentualnego postępowania dochodowo-karnego wynikające, ale i natychmiastową utratę udzielonego w tej mierze osobnego zezwolenia. Ubiegający się o zezwolenie na drobną sprzedaż kainitu z Kałusza, mają wnosić podania w drodze dotyczącej dyrekcji okręgu skarbowego do krajowej dyrekcji skarbu.

Giełda zbożowa: Cukier surowy loco Aussig 12·85 do 12·90, loco Ołomuniec 11·95 do 12·05, loco Berno-Wiedeń 11·95 do 12·05, na październik loco Aussig 12·85 do 12·90, cukier w kostkach prima 37·— do 37·50. secunda 36·75 do 37·25. Spirytus kontyngentowany loco Wiedeń 15·60 do 15·70, Nafta kaukazka transito Trjest 5·10 do 5·20, galicyjska przezroczysta 19·50 do 20·—.

Przyjechali do Krakowa.

Grand hotel. K. Sulatycki z Podola, H. de Ressegnieur z Niska, A. v. Proskowetz z Wiednia, J. Pick z Wiednia, A. Trzcińska z Warszawy, W. Czyżewicz z Odessy, J. Mosdorf z Warszawy, I. Tauszyński ze Lwowa, A. Renshaw z Anglji, St. Gebethner z Dąbrowy, A. Lasocki z Król. Pols., St. F. Prest z Anglji, J. Bergmann z Wiednia.

Hotel Saski. H. Pinko z Lubartowa, E. Gonnerman z Allend rfu, D. de Gunzburg z Petersburga, Szczaniecki z Poznania, Wł. Lewicki z Berlina, C. Sobierańska z Król. Pols., E. Schütte z Wiednia, I. hr. Lubieńska z Galicji, J. Fijałkowska z Petersburga, W. Römer z Herlohu, Wł. Struszkiewicz z Galicji.

Hotel Drezdeński. Dr A. Strzelbicki z Czerniowiec, K. hr. Potocki ze Lwowa, E. Iaworska i A. Szebel z Tarnowa, M. Przemyska i A. Stokowski z Warszawy.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Do Krakowa przychodzą:

Od strony Wiednia, Warszawy i Berlina: godz. 6 minut 6 rano pospieszny (wszystkie trzy klasy); godz. 7 minut 33 rano osobowy z Oświęcimia; godz. 9 minut 37 przed południem osobowy; godz. 2 min. 43 po południu błyskawiczny (I i II kl.); godz. 5 min. 3 po połudn. osobowy; godz. 8 min. 45 wieczorem pospieszny (trzy klasy); godz. 10 min. 10 wieczorem osobowy. — **Od strony Lwowa:** godz. 4·53 rano osobowy; godz. 7 rano pospieszny; godz. 8 min. 55 rano osobowy z Rzeszowa; godz. 2 min. 24 po południu błyskawiczny; godz. 2 min. 53 po połud. osobowy; godz. 7 min. 30 wieczór osobowy; godz. 9 min. 38 wieczór pospieszny. — **Z Wieliczki:** godzina 11 minut 15 przed południem i godzina 6 minut 45 wieczór pociągi mięszane.

Z Krakowa odchodzą:

W kierunku Wiednia, Warszawy i Berlina: godz. 5 min. 33 rano osobowy; godz. 7 min. 25 rano pospieszny; godz. 9 min. 25 przed południem. osobowy; godz. 2 min 31 po południu (I i II kl.); godz. 3 min. 20 po połud. osobowy; godz 6 min. 10 wieczór osobowy do Oświęcimia; godz. 10 wieczór pospieszny. — **W kierunku Lwowa:** godz. 6 min. 38 rano pospieszny; godz. 8 min. 50 rano osobowy; godz. 11 min. — przed połudn. osobowy; godz. 2 min. 49 po połudn. błyskawiczny (I i II kl.); godz. 6 min. 35 wieczór osobowy do Rzeszowa; godz. 9 min. 15 wieczór pospieszny; godz. 10 min. 55 wieczór osobowy. — **Do Wieliczki:** godz. 12 min. 20 w południe i godz. 7 minut 45 wiecz. pociągi mięszane.

Od dnia 25 czerwca do 15 września kursować będą pociągi kąpielowe, które z Podgórza do Krakowa przychodzą o godz. 7 minut 55 wieczorem osobowe, odchodzą o godz 8 rano osobowe.

Czas środkowo-europejski.

KURSY TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 14-go sierpnia — 2 godz. 31 minut po poł.

	złr.	ct.		złr.	ct.
Renta austr. papier opod .	101	60	Losy tureckie . .	49	10
srebrna . . .	101	60	Anglobank . . .	155	00
4% złota . .	123	55	Union	286	00
4% koronowa	101	05	Bankverein . . .	264	00
4% „ „ złota	122	25	Akcje Länderbank	249	50
4% Renta węg. kor.	99	50	„ „ lwowsko-czerniow.	286	00
Akcje banku au.-w.	958	—	„ „ połudn. .	101	37
„ kredytowe .	362	00	Elbenthal . . .	274	50
Londyn vista . .	119	70	Nordbahn . . .	3400	
Marki	58	65	Staatsbahn . . .	358	37
Napoleony . . .	9	51	Alpin	79	60
Włoskie banknoty .	44	05	Akcje tytoniowe .	157	50
Dukaty	5	64	Ruble	126	75
Losy prem. węg. .	153	25			

Usposobienie giełdy lepsze.

Berlin 14-go sierpnia.

Banknoty austr. .	170	50	4% Listy likw. pol.	66	70
Krótki Wiedeń . .	170	45	Renta włoska . .	86	70
Banknoty ros. . .	216	55	Akcje austr. kred.	227	70
Listy zast. pols. .	216	10	Ultimo ruble . .	216	25

Usposobienie giełdy słabe.

Groby królewskie, grób Mickiewicza i skarbiec w katedrze na Wawelu zwidzać można w dnie powszednie o godz. 10, w niedziele i święta o godz. 11½.

Gabinet Zoologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą sobotę i niedzielę od godz. 11—1 w południe.

Muzeum Techn.-Przem. w gmachu Franciszkańskim, otwarte codziennie od godz. 10—6. Wstęp 20 ct. od osoby. W niedziele od godz. 10—2 bezpłatny.

Groby zasłużonych (w krypcie na Skałce), **grób Skargi** (w kościele św. Piotra), oraz **skarbiec** kościoła N. P. Marji oglądać można w chwilach wolnych od nabożeństwa za zgłoszeniem się do zakrystji.

Muzeum Narodowe (w Sukiennicach) otwarte jest codziennie od godz. 11—3 popołudniu, z wyjątkiem poniedziałków, za opłatą wejścia 20 ct. w dzień zwykły, w niedziele i święto po 10 ct. od osoby.

Gabinet Geologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą niedzielę od god. 9—1 w południe.

NADESŁANE.

PENSJONAT.

Niniejszem zawiadamiam osoby interesowane, iż i nadal **przyjmuję panienki** uczęszczające do szkół publicznych. **Izabela Żychoń**, ulica Szewska Nr. 25. 1779 6 8

Sławny Nadlekarza i fizyka Dra G. Schmidta

Olejek na słuch

usuwa czasową głuchotę, wypływ z uszu, szum w nszach i tępy słuch. Do nabycia po 2 złr. za flakon wraz z użyciem w Aptece **Ludwika Rosenberga** w Krakowie. 789 20 52

POMOCNIK

gospodarski,

lub ekonom

ze szkołą mleczarską i dobremi świadectwami, **szuka posady** za skromnem wynagrodzeniem. — Adres: Lemiesz poste restante Kraków. 1996 3 4

Ważne dla emerytów i wdów. 1972

Do nabycia w każdej księgarni

Ustawa pensyjna

z dn. 14 maja 1896

dotycząca c. k. urzędników państwowych, wdów i sierot z objaśnieniami **Dra St. Grabscheida**, c. k. inspektora.

Cena 25 ct., z przesyłką 28 ct.

Kto nadeśle należytość markami w liście, otrzyma odwrotnie od **Spółki Wydawniczej Polskiej w Krakowie.**

Przyjmuje się

PANIENKI

na stancję

chodzące do szkół. Na żądanie fortepian w domu, nauka krawieczyzny i kroju. Wiadomość: Bochnia ul. Gołębia Nr. 334. 2027 2-2

MŁOCARNIA

cepowa,

cała żelazna,

z angielskiemi cepami, z przyrządem do wycierania koniczyny z plew, do parokonnego kieratu, zupełnie nowa, a także **Tryer** używany w dobrym stanie

są tanio do nabycia.

ADRES:

E. Prüwer, Kraków.

2035 1 2

Lekki, otwarty, używany, powozik i wózek do sprzedania

u **Stanisława Szymika** lakiernika powozów w Krakowie, **ul. Lubicz l. 5** w hotelu Europejskim. 2013 3 3

Od 1-go Września 1896 r.

Umieszczenie dla uczniów pod przystępnemi warunkami jak lat poprzednich. **M. Stehlik**, Rynek Nr. 7 II piętro. 1859 2-4

Do sprzedania

Realność Nr. 145 Krowodrza murowana, oraz realność Nr. 101 ulica Dietlowska.

Bliższą wiadomość udzieli Dyrekcja Towarzystwa Kredytowego Rękodzielników i Przemysłowców, ulica św. Krzyża Nr. 7, pomiędzy godz. 9 a 12 w południe. 2002 5 0

Uczeń

do I-ej gimnazjum w Podgórzu, **znajdzie umieszczenie**, na korzystnych warunkach. Ulica **Kalwaryjska Nr. 10 II piętro. Z.** 1976 3 3

Do wynajęcia zaraz lub od 1-go Października:

Trzy duże Salony

z wejściem na balkon,

przedpokój i kuchnia lub **salon** frontowy, **dwa pokoje, przedpokój dwie nyże i kuchnia** przy ulicy Sławkowskiej Nr. 6, na I piętrze. Pierwsze mieszkanie nadaje się szczególnie na restaurację, kawiarnię, handel mebli lub inny interes handlowy.

Tamże jest do nabycia wielki kredens bufetowy, nowy, dębowy, oraz meble używane. Wiadomość w handlu **Lenerta** w Krakowie. 1988 2 8

STARSZA OSOBA,

wdowa, siostra profesora szkół średnich **obowiązuje się przyjąć kilku uczniów**, zapewniając troskliwość i opiekę rodzicielską. Bliższa wiadomość w Dyrekcji szkoły im. św. Barbary w Krakowie. 1991 2 3

Osoba

starsza, wolna, katoliczka, uczciwa, energiczna, inteligentna, władająca językiem polskim i niemieckim w słowie i w piśmie

jest potrzebna od 15-go września b. r. do samoistnego zarządu hotelem małym ale pierwszorzędnym w mieście powiatowem.

Zgłoszenia z odpisami świadectw i poleceń należy przysyłać pod adresem **„A. B."** poste restante **Wiśnicz** koło Bochni.

Zgłoszenia nieuwzględnione pozostaną bez odpowiedzi. 1966 3 3

Doświadczone Sekreta

SMAŻENIA

Konfitur i Soków

FLORENTYNY i WANDY

Wydanie czwarte

obejmuje:

Naukę Smażenia Malin

Leśnych i Ogrodowych

Doskonałe Konfitury z Ananasów

Berberysu — Głogu

Brzoskwiń — Morel — Wiśni

Poziomek i t. p.

Smażenie Melonów i Kawonów

Wszelkie Kompoty i Konserwy

Jedyny sposób robienia doskonałych

Lodów

ze wszelkich Owoców

Znakomity sposób suszenia Owoców na patyczkach i tp.

Cena 50 ct.

Po przesłaniu przekazem poczt. **56 ct.** wysyła franco Drukarnia St. Manieckiego i Spółki, Lwów, Hotel George'a. 1941 3

Restauracja w Hotelu Pollera

ul. Wojciechiego w Krakowie.

Objad za 1 złr. 1860

Sobota dnia 15-go Sierpnia b. r.

I. Barszcz zabielany
Rosół kluski ptysiowe
Consommé poscue

II. Jajka na śmietan e
Krokiety z ryby
Vol au vent à la milanaisse
Szt. mięsa sos czostkowy

III. Polędwica angielska
Wieprzowa z kapustą
Kurczę à la Marengo
Kotlet poznański

IV. Crem kawowy
Knedle ze śliwkami
Galaretka pączowa
Ser — Owoce — Kawa

Zarząd Dóbr

STRASZĘCIN

poczta Dembica,

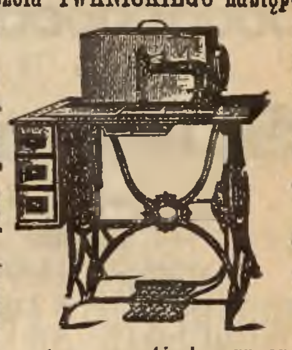
poszukuje

OGRODNIKA

2043 kawalera. 1 3

Największy skład maszyn do szycia SINGERA czółenkowych i pierścionkowych i rowerów Józefa IWANICKIEGO następcy

Kraków, Rynek główny Nr 25.



Kraków, Rynek główny Nr. 25.

Na raty, za gotówkę znacznie taniej.

Cenniki przesyła się franco. 1851

Henryk Fuglewicz

dawniej K. KNORECK i Ska

Kraków, Florjańska 23,

poleca: **świeże owoce deserowe. Wszelkie towary korzenne. Koniak kuracyjny,** po najtańszych cenach. 1848

Zakopane Krupówki Nr. 12,

ZDROWA

kuchnia Litewska

poleca objady i kolacje na świeżem maśle, tamże znajduje się kawiarnia i mleczarnia oraz różne przekąski, zamówienia do domów przyjmuje. Polecając się względom P. T. Publiczności, pozostaję z uszanowaniem *Michniewa-Michneff.* 2017 2 3

2 chłopców

MIEJSCOWYCH,

znajdzie umieszczenie w pracowni ślusarskiej **LUDWIKA GÓRKI**, ul. Karmelicka Nr 17. 2015 3 4

C. k. Dyrekcja kolei państwowych w Krakowie.

L. 35592.

Rozpisanie dostawy.

Dostawa niżej wymienionych materjałów drzewnych, potrzebnych na rok 1897 zostanie rozdaną w drodze rozprawy ofertowej, a mianowicie:

195 m³ Drzewa dębowego do mostów
269 m³ Podkładów dębowych do zwrotnic
10 m³ Drzewa twardego tartego do budowy wozów
412 m³ „ miękkiego „ „ „
358 m³ „ twardego „ dla celów konserwacji
874 m³ „ miękkiego „ „ „ „
422 m³ „ budulcowego miękkiego
282 m³ Dębowych słupków do ogrodzeń
36400 Stk. Miękkich tyczek
163 m³ Łat rżniętych z drzewa miękkiego
74520 m³ Łat miękkich okrągłych
17000 m³ Drzewa opałowego miękkiego
6000 hl. Węgla z drzewa bukowego

Różne materjały drzewne jako to: Drążki drewniane, styliska, słupki, części składowe taczek i t. p.

Oprócz tego zostanie rozdaną dostawa progów dębowych bukowych i sosnowych zapotrzebowanych dla okręgu podpisanej c. k. Dyrekcji kolei państwowych.

Dostawę drzewa do mostów i podkładów do zwrotnic, jakoteż materjałów drzewnych dla celów konserwacji należy rozpocząć najpóźniej w kwietniu a ukończyć z końcem czerwca 1897 r. progi natomiast muszą być dostawione w terminie od marca do końca grudnia 1897 r. Wszystkie zas inne materjały drzewne, dla celów warsztatowych ma się dostawiać na podstawie dotyczących szczegółowych warunków, jakoteż poszczególnej umowy.

Odnośne formularze ofert, wykazy gatunków, ilości i rozmiarów potrzebnych materjałów, jakoteż ogólne i szczegółowe warunki dostawy, można przejrzeć lub podjąć w biurze Inspektoratu konserwacji, lub w biurze dla służby warsztatowej podpisanej c. k. Dyrekcji kolei państwowych, gdzie także bliższych wyjaśnień, dotyczących niniejszej dostawy, zasięgnąć można.

Oferty mogą opiewać albo na całą rozpisaną ilość, lub też na część takowej.

Odnośnie do progów obowiązany jest oferent podać ilość, jakoteż gatunek drzewa. Równocześnie z ofertą na progi lub inne materjały drzewne, należy złożyć poręczne (wadyum) w wysokości 5% wartości oferowanego materjału w kasie c. k. Dyrekcji kolei państwowych w Krakowie. Po przyznaniu zas dostawy winna być kaucja w wysokości 10% wartości umówionego materjału w przeciągu 8 dni po otrzymaniu odnośnego listu końcowego w powyż. omienionej kasie złożoną.

We wszystkich częściach wypełnione formularze ofert, do których podpisem opatrzony szczegółowy wykaz dołączyć należy, ma się wniesć opieczętowane najpóźniej **do dnia 10 września b. r. 12 godziny w południe** do podpisanej c. k. Dyrekcji kolei państwowych. Zarówno oferta jakoteż i załączniki muszą być ostemplowane marką na 50 kr. od każdego arkusza.

Oferty należy podzielić na trzy odrębne grupy i stosownie do tego zaopatrzyć napisem: „Oferta na dostawę progów, drzewa do mostów i pokładów do zwrotnic" względnie napisem: „Oferta na dostawę drzewa tartego i drzewa dla celów konserwacji" lub „Oferta na dostawę drzewa tartego i drzewa dla celów warsztatowych".

Ceny należy podać wraz z wszystkiemi kosztami dostawy (do których i załadowanie na wozy kolejowe się wlicza) opłatnie do jednej lub kilku stacji c. k. kolei państwowych, które jednakowoż dokładnie wymienione być muszą.

Oferent jest związany ofertą aż do zawiadomienia go, o przyjęciu lub nieprzyjęciu takowej.

Oferentom przysłuża prawo uczestniczenia przy komisyjnem otwarciu ofert, które nastąpi dnia 10 września b. r. o godzinie 2-giej po południu.

Podpisana c. k. Dyrekcja kolei państwowych zastrzega sobie prawo przyjęcia ofert w całości lub częściowo — albo ich też wcale nie uwzględnić.

Oferty wniesione po powyższym terminie, lub też nie odpowiadające warunkom niniejszego rozpisania, nie będą uwzględnione.

W Krakowie dnia 15 sierpnia 1896. 2026 1 1

C. k. Dyrekcja kolei państwowych.

L. 1551.

Celem oddania w przedsiębiorstwo **budowy rzeźni, domku** na kancelarję i **mieszkania stróża**, tudzież **studni** odbędzie się

dnia 24 sierpnia 1896 o godz. 10 rano w Magistracie przeworskim

Licytacja ofertowa.

Koszta fiskalne budowli wykonać się mających wynoszą 14.400 Złr.

Warunki przedsiębiorstwa, plany i kosztorysy przeglądać można w kancelarji Magistratu w godzinach urzędowych.

Oferty ostęplowane, w wadjum w wysokości 10% ceny fiskalnej zaopatrzone i z wyrażeniem opustu z cen fiskalnych liczbami i literami przyjmowane będą w wyż oznaczonym dniu, najdalej do godziny 12 rano.

Inaczej sporządzone lub później wniesione oferty nie będą uwzględnione. 2039 1 1

Przeworsk, 12 Sierpnia 1896. ZARZĄD MIASTA.

Komisarz rządowy *Dr Iłowiecki.*

⚒ IMPORT WĘGLA ⚒

J. W. Michaliny z hr. Romerów

Schwanitz-Szwantowskiej

przy ul. Zwierzynieckiej L. 10.

Składy: plac Zwierzyniecki oraz przy Rogatce Warszawskiej.

WĘGLE PRUSKIE!! • WĘGLE PRUSKIE!!

Jedynie w składach naszych, dostać można

⚒ **tylko same prawdziwe** ⚒

PRUSKIE WĘGLE.

Węgle pruskie są niezaprzeczenie najlepszym i najpraktyczniejszym materjałem opałowym, jaki się w Krakowie sprzedaje, a jakkolwiek bez porównania lepsze od innych, tak, aby dać sposobność Szanownej Publiczności zaopatrzenia się w doborowy towar, sprzedajemy węgiel nasz pruski, po tej samej cenie, po jakiej w miejscu za zwykłe węgle się płaci. 1982 3 8

Kraków w Sierpniu 1896 r.

Zarząd.

Mundury dla uczniów szkół średnich

najtaniej w magazynie krawieckim A. BERNACKIEGO w Krakowie przy ul. Sławkowskiej l. 6

1526 vis à vis Hotelu Saskiego.

Materjały ściśle przepisane w gatunkach wytrzymałych, kolorach pewnych. — Robota dokładna

Lakier
do tablic szkolnych.
NOWOŚĆ!
Kubki do podróży
tylko 4 ct.
Najnowszy środek przeciw muchom „Śmierc muchom“, (Fliegen-Mord)
Pakiet 15 centów.
CARBOLINEUM, CEMENT
Antimerulion
i wszystkie inne artykuły budowlane.

WIADERKA
do gaszenia ognia.
HYDRONETY
i sikawki ogrodowe.
SIKAWECZKI
i rozpylacze do kwiatów.
Lodownie pokojowe
Lodownie do robienia lodów.
APARATY
do robienia wody sodowej.
APARATY
do filtrowania wody.

Reim i Friedrich

Kraków, Linja A-B, Rynek 37,
polecają po najniższych cenach:

Cennik 88 stron z 300 illustracjami gratis i franco.
Codziennie dwa razy wysyłki pocztowe.
Zamówienia zamiejscowe uskuteczniamy odwrotną pocztą. 1969

Proszek perski
PROSZEK „ZACHERLINA“
Proszek „Andela“
Lep na muchy
MASZYNKI
do łapania much
PAPIER NA MUCHY
Trzaski na muchy.
Przeciw molom
Naftalina, papier naftalinowy, Pieprz biały, Proszek „Andela“ specjalnie na mole, Liście paczulowe, Piżmo.

Farby
OLEJNE
do użycia gotowe, szybko schnące do pomalowania werand, altan, ogrodzeń, sztachet, schodów, okien, drzwi, podłóg, ścian, sufitów, wozów, bryczek, tarantasów i t. p.
Farby i Lakiery
DO PODŁÓG.

Ubezpieczenia budynków, ruchomości, towarów i zboża **od ognia,**
Ubezpieczenia ziemiopłodów **od gradobicia,**
Ubezpieczenia **życia człowieka** we wszelkich kombinacjach

przyjmuje dla **krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń** i udziela wyczerpujących informacyj upoważniony do tego przez tę Instytucję

Dr Władysław Miłkowski
w Krakowie, ul. św. Anny Nr. 2. 1970

AGENCJA DLA ROLNIKÓW
S. Mikuckiego
Kraków, Rynek Nr. 34
poleca pod jesienne zasiewy z zaręczeniem zawartości składników chemicznych

WSZELKIE NAWOZY SZTUCZNE
a mianowicie: 1735 9 10
Superfosfaty amoniakalne i kostne, mąkę kościaną i mąkę Thomasa
Torf do celów ściółkowych desinfekcyjnych i izolacyjnych.
Cenniki na żądanie gratis i franco.

Franciszek Goral
Ważne dla P. T. p. **jednorocznych ochotników** i Rodziców posyłających synów do szkół średnich
Magazyn i pracownia uniformów wojskowych, urzędniczych i studenckich,
posiada na składzie materje krajowe i zagraniczne na ubrania cywilne i wykonuje takowe według najświeższej mody i **po nader umiarkowanych cenach.**
Z poważaniem ***FR. GORAL,*** krawiec cywilny i wojskowy —
Kraków, ul. Szewska Nr. 20. 2030 1 15

ORYGINALNE
„Szwyckie Buchajki“
1926 4 10
po bezpośrednio sprowadzonych Rozpłodnikach, jakoteż **„Kurlandzkie Buchajki“** do rozpłodu zdatne, ma **Zarząd Państwa Schöhof** na Szlązku Austrjackim **do sprzedania.**

BOLESŁAW ARMATOWICZ
1 15 **JUBILER,** 2029
w Krakowie, Rynek gł. l. 17, obok księgarni Wgo Friedleina
poleca łaskawym względom Szan. Publiczności
Magazyn i pracownię wyrobów złotych i srebrnych
wykonanych podług najnowszych wzorów ozdobnie i gustownie.
Wykonywam wszelkie zamówienia i reparacje po cenach umiarkowanych. — **Magazyn ten utrzymuje także wyroby z chińskiego srebra.**

Koncesjonowany zakład pogrzebowy
F. Nowińskiego
Kraków, ul. Kopernika Nr. 8, Telefon Nr. 248.
posiada na składzie w wielkim wyborze trumny metalowe, dębowe i z miękkiego drzewa, wieńce z sztucznych kwiatów, szarfy do wieńców z napisami, krzyże nagrobkowe, oraz wszelkie przybory pogrzebowe, urządza pogrzeby tak w mieście jak i na prowincji od najskromniejszych do najwspanialszych dla wszystkich stanów ze znaną sumiennością i punktualnie uchylając wszelkie trudy pozostałej rodzinie. posiada kilka grobów murowanych tak do odstąpienia jako też do wynajęcia, najpiękniejsze nowe karawany oszklone, piramidalne i dziecinne niebieskie, zaprzęgi do wyboru, konie białe lub kare, remizy, powozy parokonne i jednokonne, zakład wysyła ludzi do asysty przy pogrzebach w pięknych uniformach. 1858 5 24

DO HANDLU
BRACI BILEWSKICH
1980 w Krakowie, 5 5
potrzebnym jest
starszy pomocnik.

Wino owocowe
Konstanty Jelski,
1867 Karmelicka 43. 25-39

FR. LISSAK
w Krakowie, ulica św. Anny L. 5
(dawniej ulica Sławkowska L. 2) 1985 4 0
POLECA
PRACOWNIĘ
Uniformów wojskowych oraz dla c. k. Urzędników i Studentów, Ubiorów Sokolskich kompletnych po cenie 42 złr., **Spodni do jazdy konnej** cena 12, 14, 16, 18, 20, 25, **dobrego kroju i roboty,**
Ubrań cywilnych z własnej lub dostarczonej **materji,** wykonanych z największą dokładnością, dobrocią i gustem.
Z poważaniem **Fr. Lissak**
Kraków, ul. św. Anny L. 5, I. p.
dawniej Sławkowska 2.





Mieszkanie
składające się z **pięciu pokoi,**
kuchni i przedpokoju, z przynależytościami na I piętrze,
do wynajęcia każdego czasu
w domu pod l. 5 przy ul. Szczepańskiej w Krakowie. 2038 1-3

Zwierzchność Gminy Miasta Kołaczyce ogłasza
konkurs
celem nadania **posady lekarza** miejskiego — i wyznacza do wnoszenia podań termin do d. **1-go Października b. r.** — Do posady tej przywiązaną jest płaca roczna 300 złr. wa. i bezpłatne pomieszkanie, oraz dochód z taksy oględzin od zwierząt.
Zwierzchność Gminy
MIASTA KOŁACZYCE
dnia 14 sierpnia 1896.
2040 1 3

Studentów
szkół średnich przyjmuje się **na mieszkanie i wikt.** Kuchnia zdrowa. Opieka macierzyńska. – Wiadomość: **Rynek główny Nr. 6, II piętro od frontu,** (dom WP. Szarskiego) 2049 1-6

OSOBA
w średnim wieku, znająca się dobrze na kuchni i na gospodarstwie, mogąca się wykazać dobr. świadectwami z domów obywatelskich plebanji, **poszukuje obowiązku** we dworze lub na plebanji. Adres: A. C. 18 post. rest. Dębniki przy Krakowie. 2037 1-3

W BIURACH
Stanisława Gurgula
są na razie
dwa bezpłatne miejsca
dla praktykantów
1 2 **wolne.** 2041

Mam zaszczyt zawiadomić Wielmożne Panie, iż
Magazyn
pod firmą
„FLORA“
wykonuje
SUKNIE I OKRYCIA DAMSKIE
oraz ubrania dziecinne,
jako też **udzielam lekcji kroju** według najnowszej metody francuskiej **i nauki szycia.** Panienki zamiejscowe znajdą umieszczenie. 2019 2-3



Mączkę żużlową Thomasa (tomasynę)
Z FABRYK 1177 12 0
zachodnio-niemieckich w Kolonji nad Renem.

Najtaniej kupuje się wprost w wyłącznych składach fabrycznych, poniżej podanych.

Najlepszym dowodem o skuteczności tego nawozu sztucznego jest jego roczny zbyt, wynoszący w cetnarach cłowych
16 miljonów!

oferuje pod najwyższą gwarancyą, poddając się na własne koszta kontroli w Dublanach, Czernichowie i Wiedniu.
Główna i wyłączna Reprezentacja dla Galicji, Bukowiny i Śląska austr.
Dom rolniczy ERNESTA BAHLSENA
w KRAKOWIE, ulica Pańska 9, a we LWOWIE ulica Zimorowicza. 5.

Nasza tomasyna jest najlepszym i najtańszym nawozem fosfatowym, działa 2—4 lat, a jest popłatniejsza niż superfosfaty lub mączka kostna. — **CENY** nasze są niższe od cen jakiegobądź innego produktu konkurencyjnego, a to z przyczyn podanych w cennikach firmy **Ernesta Bahlsena** (obejmujących: nasiona polne, maszyny rolnicze i wszelkie nawozy sztuczne), która to firma wysyła je wraz z wskazówkami do ich użycia darmo i opłatnie.

Ocena krajowej stacji rolniczo-doświadczalnej w Dublanach co do wartości rozmaitych gatunków tomasyny opiewa: „Co do względnej wartości żużli Thomasa rozmaitego pochodzenia, to z badań dotychczasowych najlepszemi okazują się żużle zachodnio-niemieckie, gorszemi wschodnio-niemieckie a najgorszemi czeskie, co zależnem jest od gatunku rud przepalanych.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.